

z.656622

ul. Koszykowa 26/28



BPW00370313

a Falska

Zakład wychowawczy „Nasz Dom”





Zakład
wychowawczy
„Nasz Dom”



Maria Rogowska urodziła się 2 lutego 1877 roku w Dubnie Podlaskim w rodzinie szlacheckiej. Młodość spędziła w Warszawie i Łodzi, gdzie studiowała pedagogikę. Po zakończeniu studiów związała się z PPS, między innymi działała społecznie na rzecz robotników. Posługiwała się wówczas pseudonimem Hilda. Była kilkakrotnie aresztowana za prowadzenie nielegalnej drukarni partii. W 1905 roku została aresztowana i zesłana w głąb Rosji.

Swojego późniejszego męża, Leona Falskiego, który był znanym lekarzem i jednocześnie działaczem partyjnym, spotkała prawdopodobnie w Londynie, gdy obydwójce ukrywali się przed służbami carskimi. Po powrocie do Polski i narodzinach córki rodzina Falskich wyjechała na Litwę, do Wołożyna, gdzie Falski otrzymał posadę lekarza. W 1912 roku Leon Falski zmarł na tyfus, Maria wyjechała do Moskwy. Tam zmarła jej wówczas dwuletnia córka.

W latach 1917–1918 Maria Falska prowadziła w Kijowie internat dla polskiej młodzieży. To właśnie w Kijowie spotkała Janusza Korczaka, którego idee pracy z dziećmi i młodzieżą, oparte na partnerstwie i samowychowaniu, zaczęła wcielać w życie. Po powrocie do Polski w 1918 roku Falska pracowała dla Ministerstwa Opieki Społecznej jako wizytatorka zakładów opiekuńczych.

Po wybuchu II wojny światowej Maria Falska ukrywała żydowskie dzieci, dla których tworzyła nowe akta urodzenia. Zmarła na serce 7 września 1944 roku, po tym jak Niemcy zarządzili ewakuację bielańskiego sierocińca do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Po wybuchu II wojny światowej Maria Falska ukrywała żydowskie dzieci, dla których tworzyła nowe akta urodzenia. Zmarła na serce 7 września 1944 roku, po tym jak Niemcy zarządzili ewakuację bielańskiego sierocińca do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Maria Falska została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, a w roku 1947 Rada Państwa nadała jej pośmiertnie Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

86555 Z. 65 66 22 22-37-14

M a r i a F a l s k a

Zakład
wychowawczy
„Nasz Dom”



Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza
2014

№ 2921/2014

20/

Copyright © for this edition by Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza 2014

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*
Fotografia na okładce: *Tomasz Rachocki*
Redakcja i korekta: *Zespół*
Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*
Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Publikacja ukazała się dzięki pomocy Urzędu
Miejskiego w Pruszkowie

ISBN 978-83-62144-28-0

Wydanie trzecie powojenne

Z. 65 66 22

Książnica Pruszkowska
im. H. Sienkiewicza
ul. Kraszewskiego 13
05-800 Pruszków
tel. 22 758 47 39
tel./fax 22 730 10 80
e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl



Od wydawcy

Kontynuując przywracanie zapomnianych pamiątek wydawniczych związanych z przeszłością naszego miasta, w postaci wspomnień, dokumentów, biografii oraz przyczynków edytorskich różnego rodzaju, oddajemy do rąk Państwa wznowienie szkicu informacyjnego z roku 1928, dotyczącego zakładu wychowawczego „Nasz Dom”.

Po pierwszej wojnie światowej Pruszków był bardzo zniszczony, a ludność zubożała. Mimo trudności, mieszkańcy Pruszkowa nie odmawiali pomocy potrzebującym. W mieście zorganizowano bursy, w których dzieci znalazły opiekę i możliwość nauki.

Jednym z takich domów był wzorcowy sierociniec i zakład wychowawczy „Nasz Dom” przy ul. Cedrowej 12 (dzisiaj Obrońców Pokoju 14), prowadzony przez Marię Falską, zorganizowany wraz z Januszem Korczakiem i Marią Podwysocką.

W „Naszym Domu” znalazły się nie tylko sieroty po tych, którzy zginęli na wojnie, ale także sieroty społeczne.

Od 1921 roku domem sierot opiekowało się Towarzystwo „Nasz Dom”, z którego składek w latach 1927–1929 zakupiono plac na warszawskich Bielanach i wybudowano nowy budynek sierocińca. Patronat nad Towarzystwem sprawowała pani Aleksandra Piłsudska.

Formy pracy stosowane w „Naszym Domu” opisała Maria Falska w niniejszej publikacji.

* * *

Podobnie jak w wydanych w roku 2013 *Pamiętnikach* Ludwika Żychlińskiego również w tekście tej książki zachowano pisownię pierwodruku, wydanego nakładem Towarzystwa „Nasz Dom” w Warszawie, w roku 1928.

Dla ułatwienia lektury współczesnemu Czytelnikowi, dokonano jedynie niewielkich poprawek dotyczących głównie zapisu znaków interpunkcyjnych.

Wydanie obecne jest trzecim z kolei, ale pierwszym osobnym wydaniem powojennym. W roku 1959 nakładem PZWS ukazało się wydanie uzupełnione o „Wspomnienia z małości”, natomiast w roku 2007 szkic ten został opublikowany przez Muzeum Historyczne m.st. Warszawy i Towarzystwo „Nasz Dom” w ramach pierwszego tomu cyklu monograficznego poświęconego historii „Naszego Domu”.

BIBLIOTEKA 'WYCHOWAWCZA „NASZEGO DOMU” Nr. 1.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY
„NASZ DOM”

SZKIC INFORMACYJNY

OPRACOWAŁA
MARJA ROGOWSKA-FALSKA

ZE SŁOWEM WSTĘPNEM
JANUSZA KORCZAKA

NAKŁADEM TOWARZYSTWA „NASZ DOM”
WARSZAWA — 1928

Cena 1 zł.

„NASZ DOM”

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY — PRUSZKÓW — CEDROWA 12.
SEKRETARJAT TOW. „NASZ DOM”—WARSZAWA, JASNA 11,
MIESZ. 4. TELEFON 323-62.

Drukarnia „Krajowa” w Warszawie, ul. Chłodna 44. Telefon 188-70.

WSTĘP

Dorosły będzie starcem. Nie zna sinych prawd zastłuchanego w mogiłę. Lekkomyślnie nie czuje, więc nie rozumie. Dajemy mu prawo kształtowania życia według własnych wzorów i potrzeb na dziś. Nie będzie, a jest.

Dziecko – już mieszkaniec, obywatel i już człowiek. Nie dopiero będzie, a już. Dziecko ma dawność i przeszłość. Wspomnienia i pamiątki. Lata dziecięce – to życie rzeczywiste, nie zapowiedź. Radość i ból są prawdą, nie urojeniem. Każda chwila rzetelna jego poważnego, nie na żart czy próbę, życia – nie wróci, warta sama w sobie, jako całość – zapadając się – żłobi. Nie morał na wyrost i frazes zadań i obowiązków przyszłych, jeno dzisiejszych. Bliski teren, drobne zagony, na których doświadczają, siłę próbuje, święci zwycięstwa, doznaje porażek, ponawia wysiłek, zbiera plon – ćwiczy, hartuje i kontroluje siebie.

Dziecko rozgląda się, cieszy, dziwi, niepokoi. Świat piękny, pełen radosnych niespodzianek i dumnych zwycięstw. Ale nie tylko słoneczny i ciepły, pogodny i barwny. Bo i twardy, surowy, podstępny, okrutny.

W głębinach dziecięcego ducha raz groźne echo trumien, niechętne pomruki odległego jutra, mściwe głosy – i przedziwny chór wrażeń, wzruszeń, dążeń, pragnień, tęsknot, snów, zjawów, obaw. Dziwne tajemnice wokoło i we mnie. Gra światła i cieni.

Dziecko ufa. Pragnie wierzyć w silną, zrównoważoną, dojrzałą prawdę i dobro. Łagodnie przygotować, że ideał – marzeniem, a słabość i niedoskonałość – rzeczywistością. Że i my dzieci. Nie – podejść i zwiść.

Niech, gdy nadejdzie „wiek męski, wiek kłeski” – uświęci ubiegłe lata łzą czystą rzeźnego wspomnienia.

Szukamy nowych metod wychowania. Starcie między pokoleniem dawnych a nowych zasad będzie tem ostrzejsze, im mocniej jedni zechcą trwać, zachować, opóźnić, drudzy – lekko myślnie popędzać i wybiegać.

Starcia mogą być drażniące i bezpłodne lub twórcze, zależnie od tego, czy zwalczające się strony uzbroją się w dostateczną ilość dowodów na poparcie twierdzeń.

Kto gromadzi fakty, kolekcjonuje dokumenty, ten zdobywa materiał do dyskusji obiektywnej, nie podlegającej uczuciowym od-
ruchom.

Nie lekceważąc badać drobne zjawiska.

„Nasz Dom” posiada:

195 zeszytów gazety i komunikatów,

41 zeszytów protokołów z 227 posiedzeń Rady Samorządowej,

27.500 zeznań sądowych (zatargi i wykroczenia dzieci),

14.100 podzięk (przystugi, pomoc, wzajemna życzliwość);

Sto kilkadziesiąt zeszytów opisów, opowiadań i wspomnień
dzieci;

Kilkaset wykresów.

Liczyby, sprawozdania i stenogramy dają obraz nie poglądów a faktów, które się wydarzyły na przestrzeni siedmiu lat istnienia internatu. Nic gołosłownie. Siedem lat – mały okres czasu, 50-ro dzieci – mała liczba. Wnioski, nawet oświecenie przyczynków, jest bodaj przedwczesne. Zebrany materiał spokojnie oczekuje kontroli i badań. Zbiór pragniemy zwiększać zupełnie niezależnie od tego,

kiedy wejrzę – zbrojne w metody poszukiwań naukowych – oko badacza. Jest to materiał psychologiczny, socjologiczny, etnograficzny i lingwistyczny.

Kto chce grać na skrzypcach, musi cierpliwie ćwiczyć mięśnie, ściegna, stawy ręki. Nie dość znać nuty. Jak często twarda łapa wychowawcy sięga naiwnie po zaszczyt gry na lotnym duchu dziecka.

(–) J. Korczak.

Styczeń 1927 r.



„NASZ DOM”



I. Zasadnicza myśl i drogi wychowawcze.

Traktować dzieci jako istoty świadome swych potrzeb. Zdolne do rozumienia konieczności ograniczeń, ulegania prawu i zrzeczeń się – na rzecz dobra ogólnego. – Zdolne do opanowań wewnętrznych, samozmagań się i wytrwałych wysiłków w dążeniu do wyzbycia się złych przyzwyczajeń i skłonności.

Szukać drogi pośredniej – między przymusem, a samowolą, a więc: porozumienie, układ, u m o w a – jako kamień węgielny stopniowo kształtującej się organizacji.

Przymus zastąpić przez dobrowolne i świadome przystosowanie się jednostki do form życia zbiorowego. – Nie słowo, nie morał: – konstrukcja i atmosfera internatu taka, żeby dzieci ceniły pobyt w nim, żeby zależało im samym na wydobyciu z siebie jak największego wysiłku, by się opanować i przezwyciężyć, doстроить i zastosować do wymagań i potrzeb środowiska.

Poszukiwać form łatwych, zrozumiałych dla nich.

Posuwać się naprzód ostrożnie, – stopniowo, – nie kwapiąc się o rychłe osiągnięcie rezultatu. Zawsze przed oczyma mając – ideę przewodnią: u s a -

modzielnianie dziecka, otwieranie coraz nowych możliwości wypowiedzenia się inicjatywie jego.

Czujna obserwacja kliniczna najdrobniejszych nawet zjawisk na płaszczyźnie dnia codziennego.

Strzec się złudzeń, że już się wie coś na pewno i – że się już poznało dziecko.

II. Formy organizacji.

– Organizacja pracy. 1) Dyżury i dobrowolna pomoc. 2) Prace odpowiedzialne. 3) Roboty ręczne. 4) Prace szkolne.

– Organizacja rozrywek.

– Sąd Koleżeński – jako związek równoprawnienia dziecka. Jako próba regulowania współżycia jednostki z jednostką, jednostki z gromadą, współpracy z dorosłymi – drogą oceny moralnej czynów już spełnionych.

– Od oceny moralnej – do środków zaradczych, kształtujących prawo: Rada Samorządowa.

– Dać dziecku impuls do wysiłku – przez danie jemu możliwości poznania opinii gromady o sobie. – Plebiscyt.

– Dać impuls do wysiłku przez wskazanie stopni, danie konkretnego dążenia i słupów granicznych wzrostu: kwalifikacje obywatelskie.

– Gazeta, – komunikaty – organ sprawozdawczy i informacyjny.

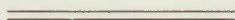
– „Kalendarz” – Kronika. – Wspomnienia. – Opisy, opowiadania i opowieści dzieci.

– „Podziękuję”. „Przepraszam”.

– Poszukiwanie dróg uzgodnienia zasady jawności z zasadą poszanowania świata wewnętrznego dziecka, dyskrekcji względem wysiłków jego wewnętrznych.

– Poszukiwanie linii rozwoju życia: od kontroli opinii, oceny innych – do samokontroli i samooceny.

– Od karnośći względem prawa z zewnątrz – do karnośći względem prawa moralnego – w sobie.



Organizacja pracy.

1). Dyżury. Dobrowolna pomoc.

Wszelkie prace stałe ujęte są w dyżury.

Dyżurów jest z górą dwa razy więcej niż dzieci, przytem niektóre dyżury spełnia kilkoro dzieci naraz.

Każdy sam sobie wybiera dyżury. Na przeciąg miesiąca. Dzieci piszą kartki. O jeden i ten sam dyżur – bywa, że jest zgłoszeń kilka. Pierwszeństwo ma ten, kto spełniał ten dyżur zeszłego miesiąca i spełniał dobrze. Bywa, że jakiś dyżur pozostaje niezajęty, – zgłoszeń nie było. Wówczas – na ogólnem zebraniu – przy odczytywaniu, które dyżury są już zajęte, kto już otrzymał, kto nie otrzymał jeszcze dyżuru, odbywają się pertraktacje. Na podstawie porozumienia, umowy, uzupełnia się listę dyżurów i dyżurnych.

Jest dążność utrzymywania się na tym samym dyżurze przez cały szereg miesięcy, roku, lat – nawet.

Drobnych przykładów dwa – z ostatniego miesiąca: Wacek R. ma zmiatanie schodów zrana. Niedogodny dyżur dla niego, bo wcześniej od innych musi wychodzić do szkoły. Wychowawczyni proponuje zmianę. „Nie. Tak jakoś dobrze przystosowałem się już”. – Jurek J. – Nadmiar pracy i obowiązków różnych. – „Nie powinienes brać dłużej dyżurów – przy podawaniu posiłku i pokoju z kasetkami. Przeciążonyś pracą”. – Milczenie. W piśmiennem zgłoszeniu o dyżury na miesiąc luty – oba dyżury znowu wymienione. Zatrzymał i te.

Dyżury są oceniane. Jako jednostkę pracy przyjęto $\frac{1}{2}$ godziny pracy. Niektóre dyżury liczą się jako jednostka (30 miesięcznie), inne jako $\frac{1}{2}$ jedn. (15 mies.) lub 2 jedn. (60 mies.) – Cennik dyżurów opracowany jest przez Radę Samorządową, stopniowo poprawiany i dopełniany.

Niedokładności w spełnionych dyżurach lub zapomnienia, – jeżeli u kogoś mają charakter chroniczny, wychowawca zapisuje na liście „s p r a w”, przyczem – w razach wyjątkowego zaniedbania się, – przy sprawie nadmienia, że się zwraca do sądu o zawieszenie dyżurnego w dyżurze. Paragraf skazujący (§ 100, § 200), dany przez Sąd, na mocy odnośnej zasadniczej uchwały Rady Sam. – pozbawia dyżurnego – do końca miesiąca – dyżuru.

Jeżeli zaniedbania mają charakter przypadkowy zapisywane są na liście „d r o b n y c h u c h y b i e ń” (zamiast doraźnej, osobistej interwencji).

Niezależnie od tego – dzieci codziennie na zebraniu wieczornem są zapytywane: „kto nie spełnił dyżuru lub spełniał źle”. Odpowiedzi notuje się. Notatkami temi dzieci posługują się, gdy po upływie miesiąca – oblicza się jednostki pracy każdego. Za niedokładność w pracy, zapomnienia – każdy dyżurny z należnych mu jednostek pracy – pewną ilość wytrąca sobie sam, – biorąc pod uwagę sprawy o zaniedbania w dyżurach, jeżeli je miał, – „uchybień” – i pamięć własną, którą skontrolować sobie może – przejrzeniem notatek z dni ubiegłego ostatniego miesiąca.

Powołanie dzieci – do wypowiadania opinii o pracy własnej, s a m o o c e n a p r a c y w ł a s n e j – to dzieło ostatnich lat paru. Życie pouczyło, że przy ocenie z zewnątrz – bierze się tylko w y n i k pracy, nie uwzględnia w y s i ł k u włożonego, co jest z krzywdą moralną dla dzieci młodszych lub słabszych fizycznie, lub tych, które

doświadczenia i wprawy nabyć jeszcze nie zdążyły. I – że ocena z zewnątrz – jest często powierzchowną, przypadkową i niedokładną.

Przy ocenie pracy – cyfra (j e d n o s t k i p r a c y) pozwoliła wyjść ze sfery mglistych uogólnień, lub zawsze chwiejnych i niepewnych „zdaje się”, i – ryzykownych pochwał lub nagan, – na tory realnego konstatowania – j a k j e s t.

Kto zbierze – w ciągu szeregu miesięcy 500 jednostek pracy, otrzymuje – wysoce cenioną przez dzieci i młodzież „p o c z t ó w k ę p a m i ą t k o w ą p r a c y”. W ostatnich czasach, – niezależnie od tego, wydawane są pocztówki pamiątkowe za „roczny dyżur”.

Ocena pracy – w cyfrze wyrażona. – okazała się formą najłatwiejszą w zastosowaniu, zrozumiałą dla wszystkich dzieci.

Daje możliwość spokojnie czekać, gdy się stoi obok zjawiska, że jedni pracują wiele, inni – oszczędzać się radzi. – Prędzej czy później pobudza do żywszego udziału w pracy i do wysiłków – biernych lub leniwych. Pobudza bez napędzań, wymówek, morałów.

N i e p r z e w i d z i a n e p r a c e. – Ktoś wyjechał, zachorował – zastąpić trzeba. Przywieziono węgiel, kartofle – do piwnicy znieść trzeba. Gruntowne oczyszczanie domu na wiosnę, przed opatrzeniem okien na zimę. Wietrzenie pościeli, trzepanie koców, zmiana bielizny pościelowej itd. Gdy ktoś wyjeżdża na godzin kilka, na dzień jeden, na święta, zastępców sam zgłasza. Choroba: wychowawca zastępców poszuka lub może sami się zgłoszą. Gdy praca zbiorowa, wówczas – zebranie, – roboty są takie i takie, kto do jakiej się zgłasza.

Codzień wieczorem każdy, kto spełniał dodatkowe prace, gdy się stawia pytanie, ile kto sobie liczy za „dobrowolną pomoc” w ciągu dnia wykonaną, może wyrazić cyfrą, ile mu wpisać.

Za miarę przy obliczeniu każdy bierze jednostkę pracy, ustaloną dla dyżurów. (Wychowawcy przysługuje prawo zapytywania, jaką pracę spełnił).

Po miesiącu sumę jednostek pracy z „dobrowolnej pomocy” wlicza się do sumy, otrzymanej z dyżurów*).

*) Uzupełnienie (w styczniu 1928).

Niniejszy szkic opracowany został w styczniu roku zeszłego.

W roku bieżącym na wniosek wychowawczyni znieśiono (tytułem próby na rok jeden) obliczanie dobrowolnej pomocy.

Motywy:

(Odpis ze sprawozdania i posiedzenia Rady Samorządowej) z dn. 27.IX. 1927 r.)

„Obliczanie i zapisywanie „dobrowolnej pomocy” nie daje zupełnie obrazu uczynności dzieci i młodzieży, jak również i ilości, pracy spełnionej dobrowolnie, poza dyżurami, bo właśnie ci, którzy najwięcej i najchętniej brali, zastępstwa za nieobecnych lub chorych, lub zgłaszali się z pomocą, gdy zachodziła po temu potrzeba, najczęściej pomocy swej nie obliczali i nie zgłaszali do zapisu. Natomiast inni, i to właśnie ci, którzy nie brali żadnych dyżurów lub mało – i spełniali źle, oraz mieli dużo wyträceń, najdrobniejszą czynność przez siebie wykonaną obliczali, liczyli sobie za dużo zwykłe.

Istotny stan rzeczy nie odtwarzał się, stwarzały się pozory, że właśnie najbardziej uczynni i pracowici są ci, którzy byli właśnie – leniwi najbardziej.

Najgorsze jednak było to, że dzieci młodsze, przybywające do „Naszego Domu”, uczyły się – że żadnej czynności nie wykonywa się bezinteresownie, ot wprost dlatego, że jest potrzebna, lecz zaraz zastanawiały się, co same na tem zarobią. Uczyły się pomagać innym, zastępować innych – nie dlatego, żeby komuś pomóc, żeby drugiemu przysłużyć wyświadczyć, lecz żeby samemu zysk mieć z tego.

Rodzaje dyżurów:

1) utrzymanie w czystości domu całego (wraz z podwórzem). A więc:

zamiatanie, mycie podłóg, stołów, ławek itd.

2) Pomoc w utrzymywaniu czystości osobistej dzieci, nadzór, kontrola.

3) Czystość naczyń (mycie).

4) Podawanie posiłków.

5) Pomoc w spiżarni.

6) Opieka nad choremi.

7) Piśmienne prace (sprawozdania miesięczne, roczne, zestawienia, wykresy).

8) Pomoc w bibliotece. Pisma.

9) Introligatornia (przygotowywanie robót, kontrola, czystość, gotowanie kleju, odpowiedzialność za narzędzia).

10) Odpowiedzialność za narzędzia stolarskie. Naprawy.

11) Prace szkolne (w związku z nauką szkolną): odpowiedzialność za lekcje zadane (dyżurny z każdego oddziału, każdej szkoły, po powrocie ze szkoły podaje nauczycielce-wychowawczynie, co jest zadane). Odpowiedzialność za ciszę i porządek przy odrabianiu lekcji I i II kategorii szkolnej. Kałamarze. Sprzątanie po odrobieniu lekcji.

Zarządzone przed posiedzeniem Rady Samorządowej głosowanie dla poznania stosunku ogółu dzieci do wniosku stawianego, dało za wnioskiem plusów 35, minusów 2, zer 4.

Na posiedzeniu Rady Samorządowej wniosek przyjęty był jednogłośnie. Głosowanie było tajne, przy pomocy kartek plebiscytowych. Ogólne głosowanie tą samą drogą. Najmłodsi „nowicjusze” – nie głosowali, nie mieli jeszcze prawa głosować”.

12) Różne: wydawanie rzeczy z szafki „znalezionych rzeczy”. Zabawki, nożyczki, narzędzia podręczne. Instrumenty muzyczne. Gaszenie światła. Kwiaty doniczkowe*).

2) Prace odpowiedzialne.

W kwietniu 1925 r. Rada Pedagogiczna, rozpatrując podanie dzieci starszych o pomoc w dalszym kształceniu się (poza szkołą powszechną), ustaliła, iż zakład zasadniczo jest przeznaczony dla dzieci w wieku szkoły powszechnej – od lat 7-iu do 15-stu włącznie. Jeżeli dzieci starsze – ponad wiek lat 15-stu chcą dalej się kształcić i dlatego pragnęłyby pozostać w „Naszym Domu”, pozostać mogą, ale w zamian za pozostanie podjąć się muszą pewnych określonych obowiązków z zakresu prac i obowiązków personelu. Dla pracy fizycznej określono zasadniczo 3 godziny dziennie. Dla pracy umysłowej np. korepetycji 2 godziny dziennie. Jeżeli ktoś ze względu na naukę własną nie może się podjąć takiej ilości godzin, składa podanie o uwzględnienie i skrócenie mu tego czasu z tem, że odda pracę swą w ciągu wakacji i ferji świątecznych.

*) Zmiana w ciągu roku ubiegłego: na zasadzie postanowienia Rady Samorządowej nie liczą się jako dyżury prace stałe dobrowolne, które przez tych, co wykonują, rozumiane są jako przygotowanie się do przyszłej pracy obowiązkowej, którą dadzą w zamian za pozostanie: opieka stała nad dziećmi młodszymi, sprawdzanie dyżurów przez innych wykonywanych, pomoc przy szyciu, opieka nad instrumentami muzycznymi, odpowiedzialność za „ciszę” kategorii I i II, opieka w drodze do szkoły itp.

Uzupełnienie w 1928 roku.

W roku bieżącym Rada Pedagogiczna zmniejszyła czas pracy – do 1½ godziny dziennie, ze względu na trudność pogodzenia większej ilości godzin pracy z obowiązkami szkolnymi młodzieży.

Zobowiązanie na przeciąg jednego roku tylko. Przed końcem roku szkolnego (w marcu już) każdy powinien złożyć opinię swą o wywiązywaniu się z przyjętego na się obowiązku oraz wystąpić z nowym wnioskiem i wskazaniem rodzaju pracy, której mógłby się podjąć wzamian za pozostanie, jeżeli o to starać się pragnie.

Podania młodzieży (na rok szkolny 1926/7):

– Z. K. (Po ukończeniu szkoły pow. kształci się w Dzinnej Szkole Zdobnictwa w Warszawie).

„Podejmuję się nadal pracy dodatkowej – robót piśmiennych na drugi rok. Wielkanoc i jeden miesiąc wakacji chciałbym mieć wolny od pracy. Z pracy swej, podjętej na początku roku szkolnego, wywiązałem się względnie dobrze. Podjąłem się robót piśmiennych i spełniałem odpowiednio do postanowienia Rady Pedagogicznej. Były różne zmiany w czasie i robocie, ale na tem nie ucierpiały same roboty piśmienne. Nieraz to mniej robiłem, ale potem uzupełniałem”.

– B. S. (Po ukończeniu szkoły pow. – kształci się w Seminarjum dla naucz. przedszkoli w Warszawie).

„Upraszam Radę Pedagogiczną aby pozwoliła mi zostać w „Naszym Domu”, gdyż chcę dalej się uczyć w seminarjum. Ponieważ mam więcej niż lat 15, podejmuję się wzamian za zostanie – pracy: zajęcie się zabawami dzieci, co drugą sobotę i co drugą niedzielę, przez miesiąc lipiec

i podczas ferji świątecznych Bożego Narodzenia. Proszę Radę bardzo.

Przez rok szkolny 1925/26 miałam zajęcie się z dziećmi – co drugą niedzielę przez 3 godziny, co drugą sobotę przez 2 godziny i przez święta Wielkanocne. Przez ten czas starałam się urządzać takie zabawy, któreby zajęły wszystkie dzieci. Nie spełniłam swego obowiązku sumienia. Najpierw dlatego, że nie miałam doświadczenia i nie wiedziałam, jak do tego się zabrać, potem (tu następuje wyliczanie przeszkód zewnętrznych, niezależnych od niej). W czasie Wielkanocy postaram się sumiennie pracować. Gdy będzie ciepło i będzie można wychodzić, praca będzie ułatwiona, będzie mi łatwiej znaleźć ciekawą zabawę na podwórku lub w lesku. – Oceniam swą pracę – na 0”.

(Zmieniono: co drugi dzień – od 5 V 2 do 7, co drugą sobotę, co drugą niedzielę – oraz miesiąc lipiec i ferje świąteczne Bożego Narodzenia).

– R. J. (przeszedł z VI oddz. szkoły powszech. do IV klasy gimnazjum w tym celu, by ukończyć 6 klas – gimn. i wstąpić do Szkoły Budowy Maszyn im. Wawelberga i Rotwanda).

„Ponieważ skończyłem 15 lat, więc muszę określić, jakiej pracy się podejmę na rok następny. Pragnę pozostać w „Naszym Domu” i chciałbym wziąć na siebie pomoc w nauce młodszych dzieci”. Podaje plan. Wymawia święta Bożego Narodzenia i jeden miesiąc wakacji.

– J. D. (VI oddz. szkoły powszech).

Chce skończyć szkołę. Proponuje w zamian za zostanie – prowadzenie zabaw z dziećmi na zmianę z B. S.

S. Ch. (VI oddz. szkoły powszech).

Zgłasza pomoc w dziedzinie gospodarstwa domowego.

Zakres pracy już ustalony i określony.

Wymawia sobie jeden miesiąc wakacji i święta Wielkanocne.

J. J. (VII oddz. szkoły powszech. Chce ukończyć szkołę, poczem zdawać będzie do Państw. Szkoły Budownictwa).

– Proponuje, że weźmie na siebie odpowiedzialność prowadzenia robót introligatorskich: plan pracy i nauki, przygotowanie roboty, wskazówki, kontrola, opieka nad narzędziami. Wymawia – czas wolny.

– St. F. (VII oddz.).

Chce skończyć szkołę. Wzamian za zostanie – obok dyżurów – obowiązkowa praca przy oprawie książek zakładowych.

– B. K. (z VI oddz. przeszedł do szkoły technicznej przy Stow. Mechaników Pol. z Amer.).

Proponuje, że weźmie na siebie wszelkie naprawy stolarskie.

Dodatkowa praca (poza dyżurami) dzieci starszych, oprócz realnych korzyści, jakie daje zakładowi, stwarza treściwe i naturalne podłoże – do współżycia dzieci starszych z dziećmi młodszymi, stwarza kontakt między nimi żywy, podnosi – wagi wielkiej zagadnienie: s a m o w y - c h o w y w a n i a d z i e c i – p r z e z d z i e c i.

3) Prace Szkolne.

Regulowanie stosunku dzieci do szkoły – t a k i e j , j a k a o n a j e s t d z i s i a j , – dla internatu to zadanie ciężkie.

Traktować je tak wypada: szkoła – to zajęcie zawodowe dzieci. Taką dziś jest jeszcze.

Taką dać musimy, innej dziś jeszcze dać nie możemy.

A więc: radzić trzeba sobie i dzieciom sposobami pobocznymi, przystosowanymi do takiej, jaką jest, żeby stosunek dzieci do pracy szkolnej był możliwie rzetelny, żeby miały spokój i poczucie bezpieczeństwa, że są w porządku. Żeby kłamać i oszukiwać nie potrzebowały.

Więc: – pomóc, dopilnować, przypominać.

Zagadnienie pomocy, dozoru i przypominania – w karby organizacji ująć.

Pracownicy się zmieniają, jeżeli niema form skrysztalizowanych w jakimś dziale pracy, każdy nowy pracownik – to nowe mniej lub więcej przemyślane próby, inna granica umiejętności zrozumienia i dobrej woli.

W zde moralizowanych środowiskach dziecięcych nowy pracownik to – owszem – zjawisko pożądane. Może lepiej będzie, może nie będzie wiedział, że tego i tego nie można, może się uda omijać zakazy i nakazy, wytargować to i owo.

Tam, gdzie dzieci same chcą ładu i praworządności – nowy pracownik z niepokojem jest przyjmowany.

Mogą być i powinny być różne typy organizacji życia gromadnego dzieci. Ale w granicach każdej organizacji wyrazistą być musi zasadnicza myśl wychowawcza, zdecydowane wytyczne i określone formy, które p o d p o r z ą d k o w u j ą s o b i e n o w e g o p r a c o w n i k a. Zależnie od jego zasobów umysłowych, inicjatywy, umiejętności pracy – mogą stać się punktem wyjścia do poszukiwań form bardziej celowych, bogatszych w treść – lub – jeżeli nie stać go na to, by naprzód iść, ustrzegą życie zbiorowe od przełomów, łamańców, rozpoczynania znów

od początku – kosztem dzieci, zawsze – kosztem dzieci.

Internat nie może, nie ma prawa, działu tego, pozornie ubocznego od całokształtu pracy internatowej – bagatelizować, nie godząc się ze szkołą taką, jaką ona jest obecnie, nie wchodzić dość poważnie w obowiązki, jakimi ona przytłacza dziecko.

Dział ten wymaga organizacji pomocy domowej, prze-myślanej gruntownie, prowadzonej planowo wytrwale i systematycznie.

Poradzić coś na to, że $\frac{3}{4}$ dzieci, przerabiając obcy zainteresowaniom swoim materiał, czyni to powierzchownie, bez należytego zrozumienia, że każde dziecko, oddzielnie wzięte, w związku z typem umysłowości swojej, – z innymi trudnościami się boryka, wywołać proces myślenia własny jego, by zrozumieć mogło – po swojemu, – zrozumieć i przyswoić to, czego żąda i poucza szkoła, – niepodobieństwo.

W granicach możliwości internatu w tej dziedzinie – dzisiaj jest to tylko: na podstawie faktów konkretnych i wyników zewnętrznych ukazywać dzieciom stan rzeczowy wywiązywania się ich z obowiązków szkolnych, ostrzegać w porę i systematycznie, i tą drogą pobudzać do wysiłku, by – możliwie rzetelnie – radę sobie dawały.

W ramach tego pobieżnego szkicu wypada, niestety, tylko w krótkim streszczeniu podać zarys organizacji

pomocy domowej w nauce szkolnej dzieci, bez linii rozwojowej, bez materiału faktycznego. Tylko – moment zapoczątkowania.

System – szczebli. – Podział na – k a t e g o r j e s z k o l n e.

Projekt, wniesiony do rozważania Rady Samorządowej (w grudniu 1924 r.), brzmiał tak:

„Proponuję, ażeby podzielić wszystkich na kategorie, zależnie od tego: 1) jak kto się uczy, 2) jak kto się stara, 3) od porządku książek i zeszytów, 4) od zachowania się w szkole i podczas odrabiania lekcji.

Dlaczego? Żeby dbali. Są tacy, co szkołę traktują, aby zbyć, nierzetelnie. Uda się nie odrobić, źle zrobić – i nikt nie zauważy, to wszystko – w porządku.

Żeby wiadome było, kto się stara, robi wysiłki, kto nie dba, nie chce. Dla was samych może być tak lepiej. Gdy każdy będzie wiedział, jak jest, zastanowi się, pomyśli. Może dążyć do poprawy. A teraz wielu nie zastanawia się wcale, nie każdy wie sam, jak pracuje naprawdę.

Jak podzielić?

A. Zależnie od tego, j a k kto się uczy.

Gdy będzie dziennik szkolny, codziennie wieczorem każdy poda, jakie stopnie dnia tego otrzymał. Po kwartale weźmie się pod uwagę cenzury. Według tego określi stopień przeciętny.

B. Pilność w odrabianiu lekcji.

Starsi od V oddz. podawać będą co tydzień do dziennika wiadomości o tem, kiedy lekcji nie odrobili lub odrobili niedbale i źle.

Wszyscy z młodszych oddziałów od I do IV włącznie – codziennie muszą się wykazać, co i jak odrobili. Ci ze

starszych oddziałów, którzy by często nie odrabiali, albo mieli jakąś skargę nauczyciela, że lekcje źle odrabiają, muszą podlegać kontroli, pokazywać swą pracę.

Gdy ktoś nie odrobił wszystkiego lub odrobił niedbale, a nie zdąży już dnia tego przerobić drugi raz, musi na-
zajutrz przed godziną odrabiania lekcji, odrobić zaległe i pokazać.

Nieraz ten i ów nie wie, co zadane. Konieczne jest, żeby był ktoś odpowiedzialny, ktoby codziennie po przyjściu ze szkoły, czy grupy, podyktował (nauczycielce w internacie), co zadane.

C. Porządek książek i zeszytów.

Skończone zeszyty oddaje się z powrotem. Co miesiąc zbiera się specjalnie wybrana komisja (przez Radę Samorządową), która stawia stopnie z zeszytów, oddanych przez ten czas. Stopnie, stawiane ze wszystkich zeszytów, dają możliwość określenia stopnia przeciętnego:

Co 3 miesiące komisja sprawdza stan książek szkolnych i zeszytów.

D. Zachowanie się w szkole i podczas odrabiania lekcji („na ciszy”).

Bierze się pod uwagę — stopień ze sprawowania na cenzurze, wiadomości z dziennika, wezwania do szkoły w sprawie czyjejs.

Zachowanie się podczas odrabiania lekcji: bierze się pod uwagę sprawy i uchybienia.

Do Wielkanocy będzie się tylko zbierać dane.

Po Wielkanocy na podstawie tych danych Rada Samorządowa ustali wymagania dla każdej kategorii i przeprowadzi podział”.

Od tego czasu co pół roku, — na podstawie rzeczowego materiału, przeprowadzany jest podział na kategorie. Na-

leżenie do takiej lub innej kategorii daje pewne przywileje co do stopnia kontroli i rozmiarów korzystania z pomocy szkolnych na koszt zakładu.

Podział na kategorie szkolne – u j m u j e w s y s t e m sprawę nadzoru nad nauką szkolną dzieci, narzuca pracownikowi, – odpowiedzialnemu – za ten dział pracy, określone formy kontroli i pomocy. Mogą one być korygowane, uzupełniane, zmieniane, ale już tylko drogą organizacyjną, przemyślaną, zdecydowaną wspólnie z zainteresowaną stroną: – z dziećmi.

Czułość wychowawcy wytężona być musi w tym oto kierunku stale: zasadniczym założeniem w tym systemie być winno: – d a ć p o m o c d z i e c i o m w i c h t r u d z i e s z k o l n y m.

Lecz żeby to nie był drugi, tylko sroższy niż w szkole, bo konsekwentniejszy przymus, – p o z o r a m i d o b - r o w o l n e j i c h d e c y z j i o s i ą g n i ę t y i p o d t r z y m y w a n y .

Rozrywki. Praca ręczna.

O pracy ręcznej – w dziale organizacji pracy – mówić wypadało.

Organizację rozrywek równoległe z organizacją pracy postawić należało.

Na terenie „Naszego Domu” oba te działy – r o z r y w k a i p r a c a r ę c z n a – z e s p o l i ł y s i ę z e s o b ą ś c i ś l e.

I oba – ze względu na warunki lokalu i braki finansowe, stanęły poza granicami organizacji planowej wychowawców.

I oba – żywy nurt żywego życia dzieci sam nadał pęd i kierunek i z czasem z całokształtem organizacji powiązał.

Wolno się dorasta do tego, by zabawę, rozrywkę dziecka – na jednym z pracą postawić poziomie i równouprawnić w pojęciu ważności. By – umieć skonstruować wolny czas dzieci z pożytkiem dla ich indywidualnego rozwoju, – nie tłumiąc, lecz właśnie dając pole – do wypowiedzania się samorodnej ich twórczości.

Ale trzeba też sprawiedliwie wymierzyć i ocenić trudności, jakie spotyka wychowawca w tej dziedzinie.

Organizacja godzin wolnych dzieci, dnia święta, – o wiele trudniejsza od organizacji godzin pracy, dnia

powszedniego, bo więcej – żąda. – Ciasnota terenu, brak najelementarniejszych środków pomocniczych – paraliżuje – beznadziejnie nieraz – swobodę ruchu i realizację planu – wychowawcy.

W budżecie wydatków „Naszego Domu” przez latacale nie odnajdzie się grosza, wydanego na rozrywkę dzieci, na materiał do robót ręcznych dzieci, — poza wydatkiem na drzewko wigilijne, świeczki choinkowe i papier kolorowy na ozdoby do choinki. Nie – przeoczenie ważności i potrzeby. Twarda konieczność. Zjawisko naturalne i zrozumiałe tam, gdzie przez miesiące długie chleb jeden raz na tydzień był tylko.

Notatka w kalendarzu – kronice z dn. 17.VI. 1921 „Dziś wyjątkowo dostały dzieci chleb do śniadania. Gdy p. Ziuta podawała Jankowi K. jego porcję, uklonił się swojej skibce chleba, i – gdy miał już w rękach – złożył na niej pocałunek”.

(Pamięć zatrzymała fakt taki: roku pewnego Amerykanka z „Tow. Przyjaciół” przysłała 10 dolarów w okresie przedświątecznym – na rozrywki świąteczne dla dzieci. Za te 10 dolarów kupiono mleka, mięsa i chleba białego na święta).

Pogodnie dzieci niedostatek znosiły. Chleba nie było, ale śmiechu i zabawy nie brakło*).

*) Przypadkowo otworzony zeszyt „Kalendarza” – kroniki:

Tytuł: „Wesołe szorowanie” (M. Pop.) „Wczoraj pani M. mówi do Karzełka, że Karzełek ma za dużo dyżurów”. To ja mówię: „to ja za niego wezmę jeden dyżur”. I ja wziąłem ustępy. A pani M. mówi: „ale trzeba zaraz zrana uszorować”. A ja mówię! „no, – to dobrze!” i ja zaraz wziąłem szczotkę, miednicę i szorowałem i śpiewałem tak sobie”.

Żart, śmiech, zabawa – w środowisku dziecięcym nie przytłoczonym, nie omroczonym poniewierką dziecka – we wszystko się wplecie, wszystko przeświecili – i na przekór wszystkiemu – wszystkie przeszkody ominie.

Obok tytuł: „**Zabawa w konie**” (Zygmuś K.) „Bo myśmy dzisiaj przy parkanie narwali sobie trawy i posłaliśmy dla koni, a Jurek tak odgrodził i napisał: s t a j n i a. Kasztan siwy, kasztan kary. I Olesia była Flegiera żona. A Flegier był dziedzic. Pan dziedzic. A ja byłem parobek. Takeśmy się bawili tam dobrze.

Psów mieliśmy czworo, jeździliśmy na koniach. Olesia rozdawała obiad, śniadanie, kolację – dla psów, koni i dla nas. Pojechaliśmy na polowanie, zabiliśmy dwóch bawołów, z konia zrobiły się bawoły, z bawołów nazad konie. Takeśmy się bawili”.

A tu – „**Piekarnia**” (14 X. 1921) – (Janek K.) „Od kilku dni chłopcy zbudowali sobie z papieru kominy i piece – i z chleba robią sobie bocheneczki, strucle, obwarzanki i wsadzają do pieca. I pieką. I później, jak się wypiecze, to biorą łopatę, bo sobie porobili z drzewa, – i biorą i zjadają. Porobili sobie łopaty do wsadzania i wyjmowania chleba, miotły do wymiatania pieca i deseczkę do wyrabiania chleba. I tak się bawią w piekarnie, co dzień tak. Jak niema chleba, to z gliny”.

Obok: – „**Piekarnie**” (Z. Kurk.) „Bo chłopcy mają takie piekarnie z pudełek. I robili z chleba takie małe bocheneczki, ciastka i ja też roztopiłem dwie sacharyny i dopiero potrochu nalewałem w te bocheneczki. Takie słodkie!”.

„**Piec**” (Staś K.) „Dziś od jednego chłopca dostałem pudełko, bo mi obiecywał, że mi da. Zrobiłem sobie ciastek z chleba i nie miałem w czym upiec. I dziś zrobiłem sobie piec z pudełka i sobie teraz piekę nie potrzebuję pożyczać. A przedtem – pożyczałem”.

– Gdy inaczej nie można, – p o z o s t a j e – marzenie... „**Gołębiarnie**” (Wacek Rum.) Olek Mał. mówi, żeby chciał trzymać gołębie ze mną. – Żeby gdzie na wsi trzymać. Żebyśmy starsi byli. I mówił tak: „chciałbym, żeby ten dom i tamten dom, żeby należał do nas, a te komórki, co na tamtem podwórzu stoja, żeby były na gołębie. Żebyśmy trzymali”.

Do zabawy – to i owo potrzebne było. Nie ma, – więc zrobić. Słowo „kupić” – nie zabrzmiało, do głowy nikomu nie przyszło. – Pomysłowość, jak coś zrobić z niczego, wdzięczne pole do popisu miała. Majstrowano, tworzono. Z maleńkich skrawków papieru okręty kunsztowne wyrastały; cacka prawdziwe: – domki dla malusieńkich gołębi, z gliny artystycznie lepionych, fantastyczne pomysły – maszyn fabrycznych. Chłopcy dziewczynkom rysowali lalki, dziewczynki wycinały. Były całe domy wychowawcze w kasetkach dziewczynek, wzorowano się na organizacji „Naszego Domu”, były gazetki, sądy i dyżury. W błędach wychowawczyń – papierowych dzieci – wychowawca, – nieświadomie skarykaturowane, błędy własne swoje odzwierciadlone mógł nieraz odnaleźć. – Rysunek – jako łatwy sposób zabawy, małych środków pomocniczych żądający, – wybitne miejsce zajął wśród zajęć – zabaw dzieci w ich wolnych od szkoły i prac domowych godzinach.

Pogodny teren współżycia dzieci wypromieniowywał sam formy zabawy i rozrywki. Stopniowy wzrost ogólnego poziomu kultury dzieci podnosił poziom kultury ich zabaw. – Prace ręczne, – wytwór potrzeby dziecka dania sobie pomocy w zabawie, – przy pewnem polepszeniu warunków finansowych zakładu, rozszerzać swe ramy zaczęły, bardziej planowemi się stawać, nie tracąc pierwotnego charakteru swojego: – z a j ę ć d o w o l n y c h. Posunięcia naprzód – w kierunku usystematyzowania, objęcia w określoną i przemyślaną formę organizacyjną obowiązków i odpowiedzialności z pracą daną związanych.

Formę: pracy – rozrywki, pracy – przyjemności osobistej – zachowały.

Warsztat szewski daje możność dzieciom przerabiania starego zużytego obuwia – na obuwie do gry w football. Dokonywania mniejszych naprawek obuwia, które noszą.

Dawne naiwne notesiki, z pokryjomo wyrywanych karteek z zeszytów, domorosłymi sposobami zszywane i oprawione w tekturki, ustąpiły miejsca prawidłowej oprawie książek. Książek szkolnych i biblioteki Zakładu.

Struganie kozikiem — rozwinęło się pięknie w staranne wykonywanie robót przeróżnych z drzewa, – rzeczy użytkowych, a estetycznych.

Rysunek znalazł, – między innymi, – praktyczne zastosowanie w wypalaniu ozdób na robotach z drzewa, w wyrabianiu przezroczy do latarni projekcyjnej.

Inicjatywa w zabawie szeroko się rozwinęła. Przedstawienia cyrkowe i teatralne przechodziły ewolucję ciekawą, lecz zachowały także swój charakter pierwotny: samorodnej twórczości dzieci.

Ominęły, zlekcewały zdumiewająco – ciasnotę domu. Gdy dorosłym brakło odwagi i inicjatywy pokusić się – według własnych zrozumień stworzyć, – w przytłaczająco ciasnych ścianach lokalu, – organizację zabaw dzieci, one umiały i umieją wcielać w życie coraz to nowe pomysły. – Umiały i umieją z malutkiej kuchenki (umywalni chłopców) – 6 kroków – wzdłuż, 4 wszerz, – salę teatralną zrobić, pomieścić scenę, pomieścić widownię, dać miejsce kilku dziesiątkom widzów. – Ta sama kuchenka, – umywalnia chłopców, – w pewnych godzinach dnia w warsztat szewski się zmienia. Dzwonek na odrabianie lekcji: warsztat szewski do worka się cho-

wa, by w wolnym czasie – znów praca szewska zawrzała. Warsztat stolarski – w szpitaliku się mieści. Gdy niema chorych, pracować tam można. (Szpitalik – to zarazem – jedyny – „pokój gościnny“ w domu). Intrologatornia – kąt w pokoju pracownicy nauczycielki znalazła. Pogodzić się musi z biblioteką, która również tam sobie siedlisko obrać musiała. Roboty z drzewa – rozgościły się w innym pokoju prywatnym. – Ulubione miejsce do gry na mandolinach i bałałajkach (gry – uprawianej masowo) to tak zwany: „Przygórek”, najwyższa kontygnacja schodów, ze strychem granicząca. (Ileż ten „przygórek“ widział zabaw cudownych. Czem on już nie był w barwnej i żywej wyobraźni dzieci. Zna bitwy morskie, szczyty gór śnieżnych, pamięta łąkę kwiecistą, bywał borem tajemniczym, zakładem wychowawczym, zwierzyńcem pełnym zwierząt dzikich, klasą szkolną).

Przez czas długi tylko – ustalić się nie mogły zabawy wspólne ogółu dzieci naraz. Kto widział dom nasz – przy ulicy Cedrowej, własność p. Pawłowskiego, nędzę podwórka przy tym domu, zrozumie łatwo – dla czego. Ostatni rok powiązał dzieci młodsze i starsze, chłopców i dziewczynki w jedynie możliwej tu zabawie ogólnej – w tańcu.

Potrzeba ruchu, wyładowania energii w skoordynowanej zabawie znalazła ujście. Po tak zw. „ciszy” (odrabianiu lekcji) z uczelni na dole (8 kroków wzdłuż – 6 kroków wszerz) na korytarzyki wynoszą się stoły, uczelnia – sala zabaw się staje.

Szeroki wiew życia żywego: – to pierwszy wyjazd dzieci wszystkich na lato w 1926 roku do Klimontowa w okolicy Sandomierza.

Długa, ciekawa, pełna wrażeń droga, obszerny lokal (preparanda nauczycielska udzieliła gościny na czas wakacyjnych tygodni). Czarująco piękna przyroda. Zabytki historyczne, legendy z niemi związane. Wycieczki, z początku bliższe, nieśmiałe, potem coraz dalsze, najdalsza 6-ciodniowa w Świętokrzyskie Góry („Ja nic nie wiedziałem, powiedział Wacek R., że Polska taka ogromna i taka prześliczna”), Zwiedzenie Sandomierza, Kazimierza, Puław.

W roku zeszłym – drugi z kolei wyjazd letni do Solca nad Wisłą. Doba jazdy statkiem.

Obszerny lokal seminarjum państwowego. Przychylność i uczynność dyrektora Seminarjum p. Noteckiego, gospodarza terenu. Dwa boiska. Kąpiele w rzece. Piękne wzgórza nad Wisłą. Przeogromne, rozległe widoki. Wycieczki.

Zbliżanie dzieci do piękna przyrody. Poznawanie kraju. Rozszerzanie zakresu zainteresowań umysłowych.

Możliwość sprawdzenia na nowym terenie, wśród nowych ludzi, w nowych warunkach – wytrzymałości przyzwyczajen dzieci, nabytych u nas, organizacyjnej sprawności.

Uzupełnienie w styczniu 1928 r. W roku 1927 – ponowny wyjazd do Solca. Na wakacje roku bieżącego projektowany jest znowu ogólny wyjazd do Solca, jak również rozszerzenie kilkudniowych wycieczek dla grupy chłopców starszych i w wieku średnim – w formie obozu ruchomego na okres miesięcznej w wędrówki po kraju.

Przypuszczalna marszruta: – Solec, Zawichost, Sandomierz, Klimontów, Iwaniska, Słupia (dłuższy postój w Górach Świętokrzyskich) – Kielce Chęciny, Jędrzejów, Ojców (dłuższy postój w Ojcowie) – Kraków, Wieliczka i najbliższe okolice Krakowa, powrót brzegiem Wisły – do Sandomierza – z Sandomierza statkiem do Solca.

Koń, wóz, namioty, kuchnia ruchoma.



Sąd koleżeński.

„Sąd koleżeński może się stać zawiązkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji: zmusza do ogłoszenia – deklaracji praw dziecka. – Dziecko ma prawo do poważnego traktowania jego spraw, do sprawiedliwego ich rozważania. Do tej pory wszystko zależne było od dobrej woli i dobrego czy złego humoru wychowawcy”.

J. Korczak – „Jak kochać dzieci”

Wstęp do Kodeksu Sądu koleżeńskiego:

„Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć. Jeżeli zrobił coś złego, bo nie wiedział, to już wie teraz. Jeżeli zrobił coś złego nienaumyślnie, będzie w przyszłości ostrożniejszy. Jeżeli zrobił coś złego, bo mu się trudno przyzwyczaić, będzie się starał. Jeżeli zrobił coś złego, bo go namówili, już się nie będzie słuchał.

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć, czekać aż się poprawi.

Ale sąd musi bronić cichych, by ich nie krzywdzili zaczepni i natrętni, sąd musi bronić słabych, by im nie doku-

czali silni, sąd musi bronić sumiennych i pracowitych, by im nie przeszkadzali niedbalcy i leniuchy, sąd musi dbać, by był porządek, bo nieład najbardziej krzywdzi dobrych, cichych i sumiennych ludzi.

Sąd nie jest sprawiedliwością, ale do sprawiedliwości dążyć powinien, sąd nie jest prawdą, ale pragnie prawdy.

Sędziowie mogą się mylić. Sędziowie mogą karać za czyny, które popełniają sami, powiedzieć, że złe jest to, co sami też robią.

Ale hańbą jest, gdy sędzia świadomie wydaje wyrok kłamliwy”.

J. Korczak

Kodeks daje gotowe formuły: jeżeli przebaczyć – to dla czego. Jeżeli winien – to w jakim stopniu.

Pierwsze 99 paragrafów – to paragrafy uniewinniające lub takie, które mówią: Sąd sprawy nie rozważał. – 10 następnych – to paragrafy skazujące. §§ 100, 200, 300, 400 – (niema 101, 102, 103, – od 100 – idą setki tylko) mówią: Sąd nie przebacza. Wysokość cyfry stwierdza rozmiar winy.

Od § 500 – już represje. – § 500: wyrok z imieniem i nazwiskiem ogłasza się w gazetce zakładowej.

§ 600: – Sąd wywiesza wyrok na tablicy na przeciąg tygodnia i ogłasza w gazecie.

§ 700: – prócz tego co przynosi w skutkach

§ 600 – treść wyroku przesyła się rodzinie.

§ 800: – pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg tygodnia.

§ 900: – wydalą z zakładu. Może jednak pozostać, jeżeli ktoś weźmie go na swoją odpowiedzialność. Opiekun od-

powiada przed Sądem za wszystkie jego winy. Sąd określa czas trwania opieki.

§1000: – wydalenie. – Każdemu wydalonemu przysługuje prawo po upływie 3 miesięcy zwrócenia się z prośbą o ponowne przyjęcie.

Co miesiąc zestawienia: kto ile miał spraw, ile razy zapisywał, suma § § skazujących każdego, wykres spraw i suma § § każdego. – Oprócz zestawień i wykresów indywidualnych – zestawienia i wykresy porównawcze – ogólne. Co rok obliczenia sumy § § otrzymanych przez każdego i sumy ogólne. Zestawienia, wnioski – próby wniosków.

Zestawienia, wykresy – u z m y s ł a w i a j ą d z i e c k u tendencje jego do poprawy lub do pogorszenia – albo zastój. Budzą czujność, zachęcają do wysiłku bez morału wychowawcy, gniewu i wymówek. Często – bronią. Nieraz ogólne wrażenie względem jakiegoś dziecka jest ujemne. Parę faktów – i już się uogólniło; „t y z a w s z e”, „t y c i ą g l e”. Sięgamy po konkretne fakty: n i e „zawsze”, n i e „ciągle”, ale 2 – 3 – 10 razy tylko. Bywa, że ustali się o kimś opinia: – kłamię, dokucza, leniuch, lub niedbaluch, – dziecko się przeży, wspina ku poprawie, robi wysiłki najbardziej trudne, bo w dziedzinie największego osłabienia woli, – już się wzmacnia wiara w siebie, już się udaje, trochę więcej – i coraz więcej udaje, – n i e d o s t r z e ż o n o w y s i ł k ó w . . Pchnięcie: – „ty ciągle”, „ty zawsze”. Nieświadome, niebaczne, lub zgoła niechlujne. Nęka, przybija, zrozpacza. „Nie warto”.

Mętne u o g ó l n i a n i e p r z e w i n i e ń j e s t nad wyraz groźne. Nie dosyć jest rzec – : krzywdzące.

– Mowa cyfr, zestawień, krzywych, gdy te cyfry, zesta-

wienia, krzywe – z życiem realnem dzieci związane, fakty im znane podsumowują, perspektywę wstecz – unaoczniają, – nieprawdopodobnie, jak doświadczenie mówi, łatwo zrozumiała jest dla dzieci i przejrzystą.

Uczy – zarówno dzieci, jak i wychowawcę, poszukiwać faktów konkretnych, nie rozplýwać się w ogólnikach, rozumować ściślej. Uczy ostrożności i uczciwości w sądzie, w myśleniu i czynach.

Sąd (sędziów pięciu) zbiera się raz na tydzień. Sędziów wybiera się przez losowanie z pośród tych, którzy w ciągu tygodnia ani jednej nie mieli sprawy i nie zapisywali sami. Tą drogą wciąga się dzieci wszystkie do współpracy i pobudza się do odnajdywania własnej myśli. Najbierniejsze nawet, lękliwe i ciche, niepozorne. Wyklucza się uprzywilejowanie jednostek, które w każdej zbiorowości mechanicznie – na plan pierwszy wysuwać się zwykły.

Sekretarz – wychowawca bez prawa głosu. Nie sądzi, tylko zbiera zeznania, odczytuje je podczas posiedzeń Sądu, na zebraniu ogólnem – odczytuje wyroki. Ma organ: – gazetkę zakładową. Myśl krytyczną co do wyroków poszczególnych tam – wypowiedzieć może. Nie odrazu. – Przysługuje mu, jak i każdemu, prawo do apelacji.

Zbieranie zeznań, tzw. „rozpatrywanie spraw” codzien wieczorem o jednej godzinie. W ciągu dnia na tablicy w miejscu widocznem i dla każdego dostępnem wisi karta, na której każdy ma prawo zapisać, gdy o coś do kogo ma pretensję. Nazwisko własne – i nazwisko tego, kogo zapisuje. Zapisują zarówno dzieci, jak i dorośli. Dzieciom przysługuje prawo zapisywania i dorosłych

także. Wieczorem sekretarz – wychowawca spisuje zeznania obu stron, częstokroć i uwagi świadków. – Rozpatrywanie spraw jawne, pozbawione wszelkiej oficjalności. Posiedzenie Sądu – przy drzwiach zamkniętych. Strony zainteresowane na posiedzeniu Sądu nie są obecne, wzywane bywają w razach wyjątkowych, jeżeli wyjaśnienia spisane podczas zeznań wymagają jakichś dopełnień. Wyroki odczytuje się przy wszystkich – następnego dnia. Zarówno osobiście zainteresowani, jak i każdy, kto uważa, że wyrok nie jest sprawiedliwy, może sprawę skierować do ponownego rozpatrzenia, nie wcześniej jednak niż po upływie miesiąca. Wyrok pierwszy jest wówczas w zawieszeniu.

Gdy ktoś kogo zapisze, może przed rozpatrzeniem sprawy cofnąć lub przebaczyć. Wówczas sprawy się nie rozpatruje. Wyjaśnili już sami sobie, przebaczyli. Nie wszystkie sprawy idą pod sąd. O oddaniu sprawy lub nie oddaniu pod sąd – decyduje zapisujący. Bywa, że oddania pod sąd domaga się zapisany. Owszem, chce by Sąd zarzut mu uczyniony rozpatrzył i ocenił. – I uwzględnione to być musi.

Dla charakterystyki typów i liczby spraw w ciągu tygodnia – podajemy sprawy z tygodnia ostatniego. – Od dn. 15.1 do 23.1.

Zapisano spraw o g ó ł e m	57
Z tego – przebaczone – i cofnięto bez wyjaśnienia . . .	10
Wyjaśniano, lecz nie oddano pod sąd	24
Pod ocenę Sądu oddano – spraw	23
Sąd dał §§ s k a z u j ą c y c h	10
Odłożono do szczegółowego wyjaśnienia	2
Spraw o wyrokach przebaczających	12

U w a g a: Oprócz imiennego zapisywania — zapisywane są tzw. „s p r a -
w y d o w y j a ś n i e n i a” — Nie wiadomo kto uczynił to — pytamy.

Sprawy o wyrokach skazujących:

1) J a n k a D. spr. do wyjaśnienia: „kto gasił światło
w uczelni, gdyśmy tańczyli”?

Trzech chłopców podnosi rękę: „ja” — „ja” — „ja” — § 100.

2) A l i n k a — S t a s i a: „dziś mię w szkole bił” — § 100.

3) W a n d z i a — s i e b i e: „Sklamałam, wstydziłam się
powiedzieć prawdę, jak to było z tem wiadrem” — § 200.

4) P a n i K. — Z y g m u n t a. „Cisnął chlebem
w Stasia, nie podniósł, chleb się walał”. § 100.

5) M a r y l k a G. Sprawa do wyj.: „Pod kasetkami
leżał kawałek chleba. Kto rzucił?” — Nikt nie odpowiada.
— Niewiadomy. § 100.

6) P. I r e n a — P i o t r k a zaniedbania w nauce szkol-
nej — § 100: skierować do Rady S.

7) P. I r e n a — M a r t ę, M a n i ę i W a n d ę: „Mar-
ta rozkręcała kran przy wannie, a nie było wolno. Mania
i Wanda — nie wracały razem z kąpieli, bez porozumienia
— odeszły do sklepu” — § 100.

8) p. M. J ó z i a: „wiadro nocne zostało w sypialni”.
§ 100.

9) S t a ś Ch. s i e b i e: „nie zjadłem zupy”. § 100.

10) p. J a n k a, O l k a: „Mam kłopot z nim. Wychodzi
wcześniej do szkoły, jada wcześniej. Grymasi. To za gęste,
tamtó za rzadkie”. § 100.

Sprawy o wyrokach przebaczących:

1) H e n i o P. p. J a n k ę: „Wracam ze szkoły później
niż inni, p. Janka nie zostawiła mi dzisiaj dokładki.” § 33.
(Sąd składa odpowiedzialność na Henia: nie zjada często
porcji, miał przed paru dniami sprawę o to).

2) p. J a n k a – s i e b i e . „Złamałam łyżkę”. § 31. (Przypadek).

3) p. I r e n a – H e n i a P. i F e l k a: „Przeszkadzali podczas odrabiania lekcji”. § 81. (Sąd próbuje wydać wyrok uniewinniający).

4) p. I r e n a – H e n i a P. (nazajutrz): „znowu dokazywał, przeszkadzał – na „ciszy”. Jeszcze § 81. – (Zaczekać. Opiekun Henia P. – Roman J. wziął go do innej uczelni – na swoją odpowiedzialność).

5) A l i n k a – M a r y l k ę „p. Irena skarży się, że ona nie przychodzi odrabiać lekcji.” (Alinka jest opiekunką Maryli) Maryla: „teraz już będę się starała. Przrzekam”. § 1. (wybacza).

6) p. I r e n a – T a d k a: „Tadek zgubił łapki od łyżew zakładowych” § 7 d (Sąd przyjmuje do wiadomości i oddaje sprawę do Rady S.).

7) J a n k a D. spr. do wyj.: „kto w uczelni zaplał stół atramentem?” Marta: „to zdaje się – małeńka siostrzyczka Maryli, gdy była w niedzielę”. Henio P. – „nie, to ja wylałem”. § 1.

8) M a r y l a G. spr. do wyj.: „ktoś w uczelni na górze nie miał bibuły i do ściany przyłożył to, co napisał. Odbiło się pismo.” Staś M. – „ja”. Henio B. – „Nie, to ja właśnie”. Staś: „to znaczy i j a i t y.” – § 11 c (Sąd dziękuje, że powiedzieli o swej winie i prosi, żeby więcej tego nie robili). – 2 sprawy jeszcze z § 1.

– Dano § 6 – t. j. odłożono dwie sprawy do szczegółowego wyjaśnienia. – Jedna: – zarzut dokuczania, druga – zarzut kłamstwa.

Wbrew utartemu, modnemu zarzutowi, że „Sąd uczy p i e n i a c t w a” statystyka z ubiegłych lat 7-miu istnienia sądu – wykazuje wzrastającą ostrożność, umiar,

tendencję do przebaczenia, porozumienia się osobistego zwaśnionych stron. Wykres sumy spraw ogólnych (obliczenia miesięczne) ujawnia zniżkę imponującą a trwałą, bo już od 4-ch lat ustaloną. Gdy w pierwszych 3 latach liczba pretensji i zatargów, zarejestrowanych w ciągu miesiąca dochodziła do 640, od lat 4-ch wyjątkowe są miesiące, by dochodziła i przekraczała nieco liczbę 240-250.

Suma spraw zapisywanych, przez dorosłych, jest duża. Stanowi około 50% wszystkich spraw. Za to wypadki osobistego reagowania niezadowolaniem za jakieś przewinienie dziecka – dochodzi prawie do zaniku. – Ogromny procent spraw, zapisanych przez dorosłych, – tłumacza – nadewszystko – warunki terenu. Ile utrudnień, udręki, zbędnych ograniczeń potrzeba, by wcisnąć życie gromady w ramy, które tłumić muszą żywy pęd jej życia. Ciasny, przypadkowy lokal, wzór tego – jakim być nie powinien. Brak ogródka, brak placu, malutkie – najnędzniejsze z nędznych – podwórko miejskie – przy domu.

Liczba spraw dorosłych – zapisanych przez dzieci – nikła bardzo. Niechętnie wykorzystują prawo swe zapisywania dorosłych.

Materiał sądowy tak odnośnie do całokształtu życia jak i do poszczególnego dziecka – dla wychowawcy – nieprzebrane, nie dające się wyzyskać, bo doba z 24 godzin składa się tylko, miesiąc z dni 30, a rok także krótki, – źródło poszukiwań przyczyn, próby wniosków, źródło zagadnień.

KODEKS SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO.

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć. Jeżeli zrobił coś złego, bo nie wiedział, to już wie teraz. Jeżeli zrobił coś złego nie naumyślnie, będzie w przyszłości ostrożniejszy. Jeżeli robi coś złego, bo mu się trudno przyzwyczaić, będzie się starał. Jeżeli zrobił coś złego, bo go namówili, już się nie będzie słuchał.

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć, czekać aż się poprawi.

Ale sąd musi bronić cichych, by ich nie krzywdzili zaczepni i natrętni, sąd musi bronić słabych, by im nie dokuczali silni, sąd musi bronić sumiennych i pracowitych, by im nie przeszkadzali niedbalcy i leniuchy sąd musi dbać, by był porządek, bo nieład najbardziej krzywdzi dobrych, cichych i sumiennych ludzi.

Sąd nie jest sprawiedliwością, ale do sprawiedliwości dążyć powinien. Sąd nie jest prawdą, ale pragnie prawdy.

Sędziowie mogą się mylić. Sędziowie mogą karać za czyny, które popełniają sami, – powiedzieć, że złe jest to, co sami też robią.

Ale hańbą jest, gdy sędzia świadomie wydaje wyrok kłamliwy.

Sąd nie sędzi sprawy.

§§ 1. Sąd oznajmia, że A cofnął swoją skargę, wybaczył.

2. Sąd uważa, że nie warto się trudzić rozważaniem podobnych spraw.

3. Sąd nie wie dlaczego tak się stało, jak się rzecz miała, kto ma słuszość, więc zrzeka się sądenia sprawy.

4. Sąd wyraża przekonanie, że nic podobnego już się nie powtórzy, więc zrzeka się sądenia tej sprawy*).

5. Sąd zrzeka się sądenia sprawy w przewidywaniu że, przewinienia te znikną niezadługo same.

6. Sąd odkłada sprawę na tydzień, aż do czasu, gdy...

7. Sąd przyjmuje do wiadomości.

8. Sąd uważa oskarżenie za niesumienne.

9. Sąd oskarżenie uważa za przedawnione.

**Sąd pozwala. – Dziękuje. – Wyraża żal. –
Przyznaje słuszość.**

§§ 10. Sąd w czynie A widzi nie winę, a przykład obywatelskiej odwagi (dzielności, prawości, sprawiedliwości, szlachetnego porywu, bohaterskiego przywiązania, szczerości, dobroci, poświęcenia itd.).

11. Sąd dziękuje A, że zawiadomił go o swej winie.

13. Sąd wyraża żal, że tak się stało, nie wini jednak A.

14. Sąd ubolewa nad nieszczęściem, stratą, nie wini jednak A.

15. Sąd uznaje, że A słusznie się żali.

20. Sąd uznaje, że A spełnił swój obowiązek.

21. Sąd uznaje, że A miał prawo tak postąpić (powiedzieć).

22. Sąd uważa, że A ma słuszość.

23. Sąd uważa, że A nie ubliżył B.

*) Uwaga. Na paragraf ten oskarżony musi wyrazić zgodę.

24. Sąd uważa, że A powiedział prawdę.
25. Sąd uważa, że A nie zrobił nic złego.

**Sąd składa winę na mus – warunki – przypadek –
na wielu, na innego.**

- §§ 30. Sąd uznaje, że A nie mógł postąpić inaczej.
31. Sąd składa winę na warunki, przypadek, nie
winiąc A za to, co się stało.
32. Ponieważ wielu czyni to samo, byłoby niesłusz-
nie, potępiać jednego za to, co czyni wielu bezkarnie.
33. Sąd za to, co uczynił A, składa odpowiedzial-
ność na B.

Sąd uprasza o przebaczenie.

- §§ 40. Sąd uważa, że B nie powinien gniewać się na A.
41. Sąd prosi, by przebaczone A.
42. Sąd prosi, by zapomniano.

**Sąd przebacza, bo nie widzi złego zamiaru,
złych intencji.**

§§ 50. Sąd przebacza A, który mógł nie wiedzieć, lub
nie rozumiał, że tego robić, mówić nie wolno – nie należy.
Sąd wyraża nadzieję, że A dowiedziawszy się, zrozumiaw-
szy, więcej tego nie robi, mówić tak nie będzie.

51. Sąd przebacza A, który niezupełnie zrozumiał,
co robi, mówi. Sąd wyraża nadzieję, że A więcej tego nie
zrobi.

52. Sąd przebacza A, bo nie wiedział, że tak się sta-
nie, to nieumyślnie, przez nieostrożność, przez pomyłkę,
przez zapomnienie.

53. Sąd przebacza A, bo on nie miał zamiaru zrobić B przykrości, ubliżyć.

54. Sąd przebacza A, bo to był żart (głupi żart).

Sąd przebacza, zważywszy okoliczności łagodzące winę.

§§ 60. Sąd przebacza A, bo zrobił to (powiedział) w gniewie, a jest porywczy.

61. Sąd przebacza A, bo zrobił to przez upór, ale walczy z tą wadą.

62. Sąd przebacza A, bo zrobił to przez fałszywą ambicję, zarozumiałość, ale pragnie się poprawić.

63. Sąd przebacza A, ile, że jest kłótlivy, ale walczy z tą wadą.

64. Sąd przebacza A, bo postąpił tak z obawy odpowiedzialności, ale chce być mężniejszy.

65. Sąd przebacza A, bo jest słaby.

66. Sąd przebacza A, bo postąpił tak dlatego, że mu dokuczano.

67. Sąd przebacza A, bo postąpił przez brak zastanowienia.

Sąd przebacza, bo była już kara, bo widzi żal.

§§ 70. Sąd przebacza A, bo poniósł już karę za swój czyn.

71. Sąd przebacza A, bo A żałuje, że tak postąpił.

72. Sąd przebacza, bo już nastąpiła poprawa.

Sąd próbuje przebaczyć.

§§ 80. Sąd przebacza A, bo jest zdania, że poprawić go może tylko dobroć.

81. Sąd próbuje wydać wyrok uniewinniający.

82. Sąd przebacza, nie tracąc nadziei, że A się poprawi.

Uniewinnienie wyjątkowe.

§§ 90. Sąd przebacza, zważywszy, że A tak bardzo chciał, że mu mocy nie starczyło, by się powstrzymać.

91. Sąd przebacza, bo A jest u nas niedawno i nie może zrozumieć porządku bez kar.

92. Sąd przebacza, bo A niezadługo nas opuści, więc nie chce, by odszedł od nas z żalem.

93. Sąd przebacza A, bo uważa, że zepsuła go zbyt-
nia życzliwość i pobłażliwość ze strony wszystkich; (sąd ostrzega A, że wszyscy są równi wobec prawa).

94. Sąd uwzględnia gorącą prośbę brata, siostry, przyjaciela i przebacza A.

95. Sąd przebacza A, bo był wśród sędziów głos, który się tego uparcie domagał.

96. Sąd przebacza A, bo A nie chce powiedzieć, co go do podobnego czynu skłoniło, a gdyby chciał, mógłby na swoje usprawiedliwienie coś powiedzieć.

Wyroki skazujące.

§§ 100. Sąd stwierdza, że A uczynił to, o co jest oskarżony. Sąd nie przebacza.

200. Sąd uznaje, że A postąpił niesłusznie.

300. Sąd uznaje, że A źle postąpił.

400. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił.

500. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił. Wyrok ten ma być ogłoszony w gazecie.

600. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił, wyrok ma być ogłoszony w gazecie i na tablicy.

700. Sąd uważa, że A bardzo źle postąpił; wyrok ma być ogłoszony w gazecie i na tablicy, zakomunikowany rodzinie.

800. Sąd pozbawia A praw na przeciąg tygodnia, wzywa rodzinę, by się z nią porozumieć. Wyrok ogłasza w gazecie.

900. Sąd szuka dla A opiekuna, który w ciągu dwóch dni winien się zgłosić.

1000. Sąd wydalą A z zakładu.

Dodatki do wyroków.

a) Sąd dziękuje za prawdziwe zeznanie.

b) Sąd dziwi się, że A sam nie zawiadomił o tern.

c) Sąd prosi, by się to więcej nie powtarzało.

d) Sąd występuje do Rady z prośbą, aby zapobiegła temu na przyszłość.

e) Sąd prosi Radę, by pozwoliła wyroku nie wykonywać.

f) Sąd wyraża obawę, że A wyrośnie na szkodliwego człowieka.

g) Sąd wyraża nadzieję, że A wyrośnie na dzielnego człowieka.

h) Wpisać na tablicę dokuczania, niepokoju, niszczyicielstwa, zaniedbań.

i) Zawiadomić, ostrzec rodzinę.

Rada Samorządowa.

„Sąd Koleżeński może stać się zawiązkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji zmusza do ogłoszenia deklaracji praw dziecka”.

J. Korczak – „Jak kochać dzieci”.

Rada Samorządowa – do niedawna zwana była – Radą Sądową. Do Rady skierowuje Sąd sprawy c z ę s t o p o w t a r z a j ą c e się, które wymagają zbadania, dla czego się powtarzają i j a k temu z a p o b i e c. Sprawy, gdzie oprócz oceny, oprócz paragrafu, potrzebne jest w y d a n i e j a k i e g o s p r a w a – obowiązującego dla wszystkich lub dla poszczególnych jednostek. Jakaś wadliwość w organizacji, niedopatrzenie, coś nieprzemyślanego, nieuregulowanego. T r z e b a u s u nąć przyczynę zła, o m ó w i ć, r o z w a ż y ć, u s t a l i ć. Postanowienia Rady Samorządowej są wprowadzane jako przepisy obowiązujące tymczasowo, zazwyczaj na pewien określony termin. Poczem znów – na podstawie doświadczenia ubiegłych dni i miesięcy wnoszone są poprawki, uzupełnienia. Jeżeli nie odpowiadają potrzebom życia, po upływie danego terminu wygasa ich moc, – jeżeli się okazały słuszne, potrzebne i pożyteczne, pozostają nadal, – jako prawo obowiązujące.

Rada – z Sądu wyrosła, z Sądem zrosnięta organicznie, Sądowi zawdzięcza rozwój i siły żywotne swoje.

Prawo dziecka do wypowiedania się i decyzji w dziedzinie życia własnego, w której jest i może być rzeczoznawcą, przychodzi doń – nie drogą darowizny, – dobrej woli wychowawcy, w szacie gigantycznego „statutu samorządowego“, sztucznej budowy, o którą się powszednie, realne życie gromady zazębić nie może, – albo w mglistych, niezdecydowanych, wątpliwej trwałości – zrzeczeniach się wychowawcy z praw swoich na rzecz zespołu dziecięcego, lecz mechanicznie poza wychowawcą, – wolno, stopniowo – wykryształizowuje się z potrzeb dnia codziennego.

„Sprawy” – zapisywane i rozpatrywane były w „Naszym Domu“ od dnia pierwszego – przyjazdu dzieci. Do wprowadzenia sądu dojrzało i upomniało się życie – w piątym miesiącu istnienia zakładu. Potrzebę – Rady – po miesiącach 10 wysunęło życie. – Pierwszy skład Rady – na próbę – na miesiąc – wybrany został. Może się próba nie uda. Drugi skład Rady – znowu na próbę, na dwa miesiące. Trzeci – jeszcze próba, członkowie Rady – na 3 miesiące obrani. Ale rzeczą jest jasną: Rada potrzebna, – Rada pożyteczna, bez Rady – już się obejść nie można. Wybory na pół roku. – W ostatnich latach – na okres roku całego.

W dziewiątym miesiącu istnienia Rady – w skrzynce na kartki do gazetki – znalazła się kartka z napisem: „Do Rady Sądowej”.*) Ta kartka o piśmie niewprawnym, najeżona

*) Do Rady Sądowej.

„Czy Rada by się zgodziła, żebym ja mógł trzy razy w odstępach nie częściej niż co cztery dni wyjść bez szóstek. Sprawa moja jest taka. Przed tygodniem mniej więcej siedziałem sobie w domu, a szóstki poszły do kąpieli. Pani Maryna mnie zawołała i zapytała się dlaczego siedzę

ortograficznymi błędami, – epokowe zjawisko w dziejach naszej organizacji wewnętrznej. Obok spraw – mechanicznie przez Sąd powierzanych Radzie do rozważania, zaradzania i decyzji, – do Rady wpływać zaczęły p o d a n i a dzieci. To rozszerzyło i rozszerza ogromnie zakres jej działalności w granicach organizacji wewnętrznej zakładu. N i e

w domu. Powiedziałem, że nie mam chęci iść. Zaczęliśmy rozmawiać o rysunkach. Pani M. pytała się, czy mam chęć rysować i dlaczego mało rysuję. Więc ja mało rysuję, bo w sobie nie mogę ułożyć, jest mi trudno rysować z pamięci, jak czego nie widziałem, ale już mniej więcej wiem, co złożyć, żeby wyszło dobrze. Jak idę z szóstką, to nie mogę się niczemu przyjrzeć, bo nie można psuć porządku w szóstkach, bo trzeba iść tam, gdzie wszyscy i albo się kąpać, albo do lasu, a już gdzieindziej nie można. A ja chciałbym tam chodzić, gdzie jest więcej zabudowania na wsi. Pani M. puściła mnie samego. Poszłem do bliskiego lasu. Chodziłem sobie, a jak wróciłem, to chłopcy pytali, gdzie ja byłem. Jak ja wracałem, to z początku szłem nieśmiało i myślałem, że powie który: „Wiktor wychodzi sobie osobno, a jak jabym albo inszy, toby się spojrzał na mnie tak hardo i możnaby zaraz poznać, czy ja nic złego nie robiłem. Więc nikt nie miał urazy i żalu ani do mnie, ani do p. Maryny. Jak pani M. rozmawiała z p. Doktorem, to p. Doktor powiedział, że na drugi raz to mogą mieć żal, że ja jestem wyjątek, jak pani M. inszym nie pozwoli. Więc zwracam się do Rady, że mnie potrzeba najmniej trzy przejścia się, żeby dla „Naszego Domu” narysować taki duży obraz, jak zrobiłem dla panny Władzi. Za pierwszym albo za drugim razem zrobię szkic i może już będzie dobrze. A jak nie, to proszę jeszcze trzeci raz i wezmę się do roboty. Oprócz mnie w „Naszym Domu” rysują także: Józio K. Kurkowski, Dębski, Koszewski i Gałążkówna. Ja nie wiem dobrze, jak się im w głowie planuje, układa, ale myślę, że i oni mają prawo prosić Radę o to samo i nie wiem, czy pani M. pozwoli, żeby od razu więcej niż jeden sam wychodził, żeby nie psuć porządku w szóstkach. I jeszcze jedno muszę powiedzieć: może ta próba się nie uda, może mój obraz niebędzie dobry, może nawet wcale nie zrobię, bo nie jestem bardzo obowiązkowy. Ale to obiecuję, że się postaram, że napewno dam taki widok”. Wiktor F. – dn. 5.VI.1921.

trzeba wyczekiwać na przewinienie. – Sprawy – skierowane przez Sąd – przygotowały już grunt do tego, by w wielu razach z góry już przewidzieć konieczność zmian i ulepszeń ogólnej natury oraz specjalnych praw albo ograniczeń dla jednostek. Potrzeby indywidualne mają możliwość wypowiedziania się i, drogą prawa, uwzględniane być mogą lub nieuznawane.

Wychowawca – jako egzekutywa – musi mieć w pewnych razach swobodę szybkiej, doraźnej decyzji. Może – przewidując ewentualne wypadki, zastrzegać sobie prawo odpowiednie. – Może i powinien prawa swoje jako współpracownika najbardziej doświadczonego i odpowiedzialnego – stawiać wyraźnie, – siłą argumentu i motywów – domagać się uznania swobody ruchów tam, gdzie to jest niezbędne dla dobra i bezpieczeństwa gromady dziecięcej – i dla zachowania wytycznej zasadniczej linii wychowawczej danej instytucji. – Tak samo jak dzieci – stawia piśmienne wnioski, składa podania.

Obok Rady Samorządowej istnieje Rada Pedagogiczna: zespół dorosłych – odpowiedzialnych za pracę i kierunek wychowawczy instytucji.

Podział kompetencji Rady Samorządowej i Rady Pedagogicznej wykrystalizowuje się stopniowo sam – na gruncie realnych, konkretnych zagadnień wyparowujących z życia.

Rada Pedagogiczna stoi na straży jednolitości linii wychowawczej, celowości pracy. Przewiduje i zapobiega ewentualnym odchyleniom – droga porozumień się i wyjaśnień, nie tra-

cąc z oczu zasadniczych celów: – usamodzielniania młodzieży i dzieci, zainteresowywania całokształtem życia, rozwijania poczucia odpowiedzialności za życie wewnętrzne danego środowiska.

Łącznikiem między Radą Pedagogiczną a Radą Samorządową jest wychowawca, wchodzący do Rady Samorządowej w charakterze przewodniczącego i sekretarza. – W wypadkach bardziej skomplikowanych i spornych zagadnień odbywają się wspólne posiedzenia Rady Samorządowej z Radą Pedagogiczną. Sprawozdania z posiedzeń Rady Pedagogicznej są odczytywane na ogólnym zebraniu dzieci i młodzieży. Sprawozdania z posiedzeń Rady Samorządowej są odczytywane i przedyskutowywane na posiedzeniach Rady Pedagogicznej.

– Wobec dążności do wydania uchwał na próbę, na pewien określony termin – i stopniowego korygowania ich, wszelkie postanowienia, które mogłyby godzić w bezpieczeństwo jednostki lub ogółu, lub grozić odchyleniu się od linii zasadniczej, mogą być naprostowywane łagodnie – drogą prawną.

Skorowidz uchwał Rady Samorządowej daje możliwość szybkiego prześledzenia postanowień w każdej dziedzinie.

Rada Samorządowa jest z w y b o r u. Członków 10. 11-szy wychowawca z równym prawem głosu. Głosowanie – w wypadkach ważniejszych – tajne, przy pomocy k a r t e k p l e b i s c y t o w y c h.

Rada Samorządowa wydziela z siebie komisje, gdy zachodzi potrzeba przegłosowania materiału i wniosków odnośnie do jakiegoś bardziej złożonego zagadnienia lub

wybiera komisje – i z poza swego składu – do pełnienia czynności pewnych – na okres dłuższy. Np.: Komisja sprawdzania czystości i porządku w kasetkach (na rok). Komisja do sprawdzania czystości i porządku zeszytów i książek szkolnych ($\frac{1}{2}$ roku). Komisja „pocztówek pamiątkowych” (na rok). Komisja rewizyjna funduszu Rady Samorządowej (na rok).

Posiedzenie Rady Samorządowej – raz na tydzień.

Kandydaci na członków zgłaszają się sami. Wychodzi się tu z założenia, że to nie jest zaszczyt tylko, ale to jest odpowiedzialność poważna i praca.

Cenzus pierwotnie był wysoki. Nie można było mieć więcej punktów paragrafów skazujących w ciągu roku – ponad ściśle określoną ilość, wyższego paragrafu ponad określony paragraf. Przyjmowaną była pod uwagę praca wkładana w dyżury, wynik plebiscytów w ciągu roku, ilość pocztówek „woli” (za wczesne wstawanie), kategoria szkolna, kandydaci nie odpowiadający wymaganiom cenzusu odpadali, pozostali – poddawani byli głosowaniu drogą plebiscytu ogólnego.

Ten system wyborów dawał możliwość przejścia do Rady najbardziej tylko uprzywilejowanym przez naturę obywatelom i obywatelkom gromady dziecięcej, z kategorii „towarzyszy”, i to – rok po roku tym samym. W ten sposób przepadało dla innych kształtące znaczenie przyjmowania udziału w pracach Rady. – Obecnie cenzus jest zniesiony. Co rok – przed wyborami – przeznaczają się poszczególnym kategoriom obywatelskim określoną ilość miejsc. Kandydaci z każdej kategorii zgłaszają się sami, podlegają tylko powszechnemu głosowaniu plebiscytowemu. Uprawnioną jest do przedstawicielstwa w Radzie – kategoria „towarzyszy”, „mieszkańców”

i „nowicjuszów”. Kategorja „obojętnych mieszkańców” i „uciążliwych przybyszów” – jest pominięta. – Przy podziale miejsc w Radzie – przyjmowaną jest pod uwagę liczebność danej kategorii i osobisty jej skład, np.: dwa lata temu „nowicjuszom” ze względu na wyjątkowy osobisty skład tej kategorii – dano stosunkowo miejsc więcej niż w roku obecnym.

Rada Samorządowa – ciało organiczne zrośnięte z życiem gromady. Cieszy się powagą i zaufaniem dużym.

Przegląd sprawozdań z posiedzeń Rady – budzi jednak myśli ciężkie i obawy poważne. Niepomierne wielki procent czasu i wysiłków organizacji dzieci i młodzieży pochłania zagadnienie karności osobistej i karności zbiorowej, zagadnienie porządku zewnętrznego, – wciśnięcie w ramy wymagań krzycząco nieodpowiedniego i ciasnego terenu. Nie to, jak wyzwolić żywą energję dzieci, dać ujście ich – różnorodnym wrodzonym zdolnościom i skłonnościom, rozszerzyć, wzbogacić życie jednostki i ogółu, ale jak wytworzyć i zachować ład, dostosowując do tego, co jest, zamknąć w granicach tego, co jest. Ubóstwo terenu i środków zewnętrznych mści się, zamyka w kole wciąż jednych i tych samych wartości.

I dzieci młodsze i młodzież dorastająca – sferę zainteresowań i działania mają tę samą. I wciąż jedną prawie i tę samą.

Nie wystarcza – dać dzieciom i młodzieży przyzwyczajenie żyć i pracować zbiorowo, trzeba dać ujście pędowi

twórczemu w organizowaniu i wzbogacaniu w treść –
współżycia społeczeństwa ich młodocianego.

Projektowana budowa domu własnego na terenie ob-
szernym – przypuszczalnie drogi właściwe otworzy.

Uzupełnienie w styczniu 1928r.

Rok 1927 zrealizował projekt budowy domu własnego. Dom budu-
jący się już na Bielanych – to na oścież otwierające się wrota rozwoju
pracy, wzbogacenia w treść we wszelkich jej dziedzinach. To – zrzucenie
więzów, które z roku na rok – coraz dotkliwiej pętały i uwierały żywy
organizm – prężący się ku wzrostowi.

Kwalifikacje obywatelskie. Sąd rehabilitacyjny. Plebiscyt.

Każdy nowoprzybyły po miesiącu pobytu ma swój plebiscyt, w którym się wypowiada stosunek ogółu do niego.

Głosowanie wiecowe – przez podnoszenie rąk – stosowane jest w bardzo rzadkich wypadkach i tylko w sprawach drobnych, bieżących. Zasięgnięcie opinii dzieci odbywa się przy pomocy tzw. „k a r t e k p l e b i s c y t o w y c h”: ☐ ☐ ☐

Każdy otrzymuje 3 kartki, wrzuca do puszeki jedną – wybraną.

Przez rok nowoprzybyły jest „n o w i c j u s z e m”.

Po roku pobytu plebiscyt się ponawia. – Na posiedzeniu Rady Samorządowej rozpatruje się wykres spraw jego, sumę paragrafów, sumę jednostek pracy, kategorię szkolną – i porównawczo – wynik plebiscytu pierwszego i ostatniego.

Na podstawie ustalonej już przez doświadczenie lat zasady co do minimum i maximum cyfr wymaganych, przegłosowywane jest przez członków Rady miano jego. Stopnie. Szczeble: A – „t o w a r z y s z”, B – „m i e s z k a n i e c”, C – „o b o j ę t n y m i e s z k a n i e c”, D – „u c i ą ż l i w y p r z y b y s z”.

M i a n o j e s t r u c h o m e.

Co rok – na początku roku szkolnego – dokonywany jest przegląd kategorii obywatelskich wszystkich dzieci. Przyjmowana jest pod uwagę suma paragrafów każdego, wykres spraw miesięcznych, który wskazuje, jakie są tendencje: ku poprawie, czy też odwrotnie, – suma jednostek pracy – za rok i zniżka lub wyżka w kategorii szkolnej.

Każda kategoria ma przewidzianą dla siebie najwyższą sumę paragrafów. Konsekwencje przekroczenia normy grożą obniżeniem miana.

Uzupełnienie w styczniu 1928 r.

W marcu 1927 r. wprowadzono poprawkę dotychczasowych uchwał: „Jeżeli suma rocznych paragrafów grozi obniżeniem miana – do kategorii „uciążliwego przybysza” wówczas nie decydować na posiedzeniu Rady, sprawdzić, jaki jest stosunek ogółu do dziecka – przez plebiscyt. Przyjąć pod uwagę wynik plebiscytu – przy ostatecznej decyzji”.

Pomyślny układ wszelkich danych daje prawo Radzie Samorządowej podwyższyć miano.

Przygotowuje materiał, dokonywa obliczeń, stawia wnioski – Komisja wnioskowa – wydzielana z Rady Samorządowej.

Lecz Rada posiada moc podwyższenia miana tylko „mieszkańcom“. „Obojętny mieszkaniec” i „uciążliwy przybysz” wznieść się może do kategorii obywatelskiej wyższej jedynie przez r e h a b i l i t a c j ę.

To droga długa, pełna wysiłku.

O prawo do rehabilitacji „oboj. miesz.” i „uciąż. Przybysze” zwracać się mogą do Rady raz do roku – jednocześnie wszyscy, w jednym terminie (w pierwszych dniach stycznia). Muszą znaleźć opiekunów, których Rada zatwierdzić musi.

Opiekun rehabilitującego się – to przyjaciel. Zadaniem jego – pomóc do poprawy.

Opiekun przez czas trwania opieki (trzy miesiące) pisze w dzienniczku o zachowaniu się rehabilitującego się w domu i w szkole. Zazwyczaj opiekun obok swojej opinii pisze, co rehabilitujący się mówi sam o sobie.

Dzienniczki opieki są odczytywane na głos raz na ty-

dzień. (Odczytują opiekuni). Tą drogą i rehabilitującego się i opiekuna pobudza się do większej czujności.

Przed rozpoczęciem się okresu rehabilitacji, zarządza się plebiscyty: jaki stosunek ogółu do rehabilitujących się. Wynik plebiscytu wpisuje się do dzienniczka. – Przed Sądem Rehabilitacyjnym plebiscyt się ponawia: jest porównanie.

Przed rozpoczęciem opieki Rada Samorządowa o każdym rehabilitującym się wypowiada opinię, którą się do dzienniczka wpisuje. Rehabilitujący się – wpisuje obok (lub dyktuje), które zarzuty uważa za niesłuszne, które za słuszne i w jakim stopniu. I – dyktuje opiekunowi – lub sam pisze, z czego najbardziej będzie się starał poprawić.

Po ukończeniu okresu opieki – opiekun pisze zdania swoje o wyniku opieki i rehabilitujący się odpowiada na zapytania ustalone już: 1) Czy się poprawił? Z czego? 2) Co przeszkadzało w poprawie? Czy kto przeszkadzał? 3) Co pomagało w poprawie? 4) Czy zasługuje na rehabilitację? 5) Czy w razie zrehabilitowania się nie opuści się znowu? 6) Czy z opieki zadowolony?

Dla charakterystyki parę przykładów.

1) S. G. „O b o j ę t n y M i e s z k a n i e c” – (III-ci Oddz. Szkoły pow.) 1925 r.

Opinia Rady Samorządowej o nim: „Błazen. Dokucznik. Porywczy. Zuchwały. Przeżywa. Niedbały w pracy, ale chce pracować. Źle zachowuje się w szkole. Źle na „ciszy”. Źle w drodze do szkoły”.

– Sam o sobie: „Wszystko co tu powiedziane to tak, prócz ostatniego. Zachowanie się w drodze do szkoły wcale nie jest takie złe”.

Po upływie 3 miesięcy opieki – sam o sobie, w odpowiedzi na wyżej przytoczone pytania:

1) Jużem się poprawił z dokuczania i z zuchwałości.

Na „ciszy” to już dobrze. Z pracą to lepiej idzie. Przezywam mniej niż wpierv. Błazen – to mniej już. Rzadko kiedy ja tam błaznuję; 2) w szkole to chłopak ze mną zaczyna na lekcji, to ja nie wiem, co robić, rozzłoszczę się, to się nieraz biję; 3) Co pomogło? – sprawy najwięcej. Jak spraw się nie ma, to już dobrze idzie. Wystrzegalem się spraw i zakładałem się; 4) na zrehabilitowanie się – zasługuję. Staralem się. 5) Nie! Nie opuszczę się, będę się starał; 6) Zadowolony jestem z opiekuna. Był dobry. Pomagał.

Zrehabilitował się. Otrzymał miano „mieszkańca”.

W ciągu roku na podstawie wysokiej sumy paragrafów w mianie obniżony został. Znowu – „obojętny mieszkaniec”, – znowu się wspinać.

Rok 1926 – opinia Rady o nim i on sam o sobie.

– „Gwałtowny” – „Tak”

– „Złośnik” – „Tak”

– „Porywczy” – „Tak”

– „Przy stole źle się zachowuje” – „Aha”.

– „Dokucza” – „Aha”

– „W zabawie przeszkadza” – „Tak”

Od czego się chce odzwyczaić?

„Ja chcę się odzwyczaić – 1) od zaczepiania ludzi na ulicy. Powiem: „dzień dobry”, – (idzie kobieta). To – „ile kogut kosztuje?” – (niosła koguta); 2) w szkole się lepiej zachowywać; 3) panować nad złością”.

Po upływie 3 miesięcy opieki sam o sobie:

1) „Poprawiłem się z gwałtowności, z porywczosci, ze złości. Przy stole lepiej się sprawuję, na zebraniach nie przeszkadzam; 2) Mnie nic nie przeszkadzało w poprawie; 3) Pomaga opiekun; 4) Czy zasługuję na zrehabilitowanie?”

– Nie wiem. – 5) Będę się starał, żeby się nie opuścić;
6) z opieki jestem zadowolony”.

Zrehabilitował się znowu. Znowu miano „mieszkańca”.
I znowu w ciągu roku obniżenie w mianie na podstawie
wysokiej sumy paragrafów rocznych. Obniżenie w mia-
nie – do najniższego poziomu, poziomowi „uciążliwego
przybysza”.

Znowu w górę. Znowu podanie o prawo rehabilitacji.
Styczeń 1927 r. – Opinia Rady o nim i jego – o sobie:

– „Brudas?” – „Tak”!

– „Zapominalski?” – „No – tak”!

– „Spóźnia się zawsze i wszędzie?” – „Teraz mniej, bo
się staram”.

– „Gwałtowny, porywczy?” – „No – t – ak”.

– „Dokucza?” – „Tak, ale od przyznania prawa reha-
bilitacji – mniej”.

– „Niedbały dyżurny, ale chce się starać?” – „Tak”.

– „Najwięcej chcę się odzwyczaić od przeklinania, bo
zawsze – byle co – przeklinam”.

Uzupełnienie w styczniu 1928 r.

Po upływie 3 miesięcy opieki sam o sobie:

„Mówili, że brudas. – Nie jestem taki brudny. – Zapominalski? Tak
wciąż nie zapominam. – Dokuczanie? – Trochę się poprawiłem, ale nie-
bardzo. – Spóźnianie się? Rzadko kiedy się spóźniam na śniadanie, tylko
na „ciszę” spóźniałem się sporo razy. – Dyżury? – Zapominałem wciąż.
Nie zapominałem, ale nie chciało mi się zamiatać ulicy. – Czy na reha-
bilitację zasługuję? – Nie wiem, ale mnie się zdaje, że miano „uciążliwego
przybysza” za surowe jest. Ja nic tam takiego złego nie robię”.

Zrehabilitował się. – Miano – obojętnego mieszkańca”.

Przegląd kategorii obywatelskich – dokonywanych na początku roku
szkolnego, w tym roku nie dał mu zniżki w mianie, mimo to, że właśnie
w tym roku – znacznie podwyższono wymagania dla każdej kategorii oby-
watelskiej, zgodnie z zasadniczą uchwałą dawną, że co rok określa się naj-
wyższą sumę paragrafów dla każdej kategorii – zależnie od ogólnego stanu

porządku i kulturalności w gromadzie. (Był to jednak drugi dopiero wypadek podwyższenia wymagań odnośnie do każdej kategorii obywatelskiej).

Sty cze ń 1928 r. – Podanie: „Upraszam Radę Samorządową o przyznanie mi prawa do z rehabilitowania się. I o przyznanie mi na opiekuna – Józika J.”
Opinia Rady Samorządowej i sam o sobie:

– „Gwałtowny, porywczy, złośnik” – „Tak. – W niektórych razach tylko – tak. Staram się panować”.

– „Dokucza, szczególniej dzieciom młodszym i dziewczynkom”.
– „Dziewczynkom? – kilka razy tam dokuczał – A co do młodszych? – to pójdę się bawić do Stasia Ch., bawimy się. bawimy, później o coś się pokłócimy – uderzę... T a k. – No tak... Dokuczam.”

– „Błaznuje jeszcze”. – „T a k”.

– „Spóźnia się mniej” – „No – tak! Bardzo rzadko teraz się spóźniam!”

– „Zapominalski jeszcze” – „Tak. Wyjdzie mi z głowy nieraz zupełnie”.

„Najwięcej chcę się odzwyczaić od dokuczania. I – jeszcze – od unoszenia się gniewem”.

UWAGA. Typ chłopca: bezpośredni, impulsywny, porywczy – bez cech brutalności. – Żywy, wesoły. Dokuczliwy – bez cech złośliwości. Wybitnie rzetelny i prawdomówny. Mądry i zdolny. Szlachetny.

2) M. G. D z i e w c z y n k a – „U c i ą ż l i w y P r z y b y s z” – (II oddz. Szk. Pow.) – R o k 19 2 6.

Opinia Rady Samorządowej o niej i – sama o sobie.

– „Przeżywa” – „Niebardzo”.

– „Dokucza” – „Teraz to nie tak dużo, ale dokuczam”.

– „Zaczepia” – „No – tak”!

– „Uparta” – „Aha”...

– „Brutalna” – „Wiem, co to jest, ale niebardzo tak”.

– „Błaznuje” – „Teraz niebardzo, ale jeszcze błaznuje”.

– „W zabawach przeszkadza” – „Nie! Już nie przeszkadzam wcale”.

– „Nieporządna” – „Abo ja wiem”.

– „Kłamie już mało, prędko się przyznaje”. – „Teraz już prawie wcale nie kłamie”.

– „Nie uważa, gdy zwracać uwagę, albo śmieje się” – „Tak”!
– „Nieporządnie się myje” – „Teraz już porządnie”.
– „Chcę się poprawić – zupełnie od kłamstwa. – I – nie dokuczać”.

3) M. B. D z i e w c z y n k a „U c i ą ż l i w y P r z y b y s z” – (V oddz. Szk. Pow.) Rok 1926.

Opinia Rady Samorządowej o niej i – sama o sobie:

„Kłamliwa” – „Nie kłamię, jak wróciłam do „Naszego Nomu”, dlatego, że się boję, żebym nie wyjechała z powrotem z „Naszego Domu”. – „Kłótliva” – „Kłótliwą jestem. Jak mnie kto podrażni, to wtedy nie mogę zapanować nad sobą i kłócę się”.

– „Odgaduje starszym” – „Tak. Odgaduję starszym”.

– „Niezgodna, zaczyna sama, a potem zapisuje” – „Zaczynam, ale nie zapisuję wtedy”.

Opinia moja o sobie: kłótliva, złośliwa, brutalna, nieporządna.

Więcej wad teraz nie mam.

4) Rehabilitująca się obecnie mała M. H. – „U c i ą ż l i w y P r z y b y s z” (II oddz.) oblicza, że do nowego domu – wejdzie już z mianem „towarzyszki”.

Opinia Rady Samorządowej o niej:

– „Kręci się” – Sama o sobie: „A bo ja wiem”.

– „Rusza wszystko z miejsca” „Tak”.

– „Zaczyna” – „Mniej”.

– „Zarozumiała” – „A bo ja wiem”.

– „Zaczepia i dokucza” – „Tak sobie”.

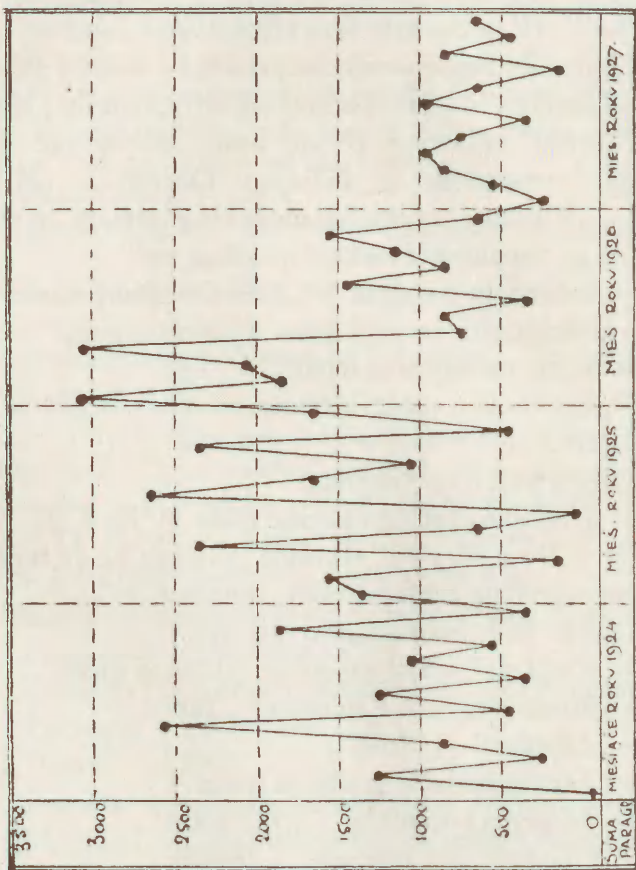
– „Opóźnia się z myciem” – „Rzadko”.

– „Wścibska” – „A bo ja wiem”.

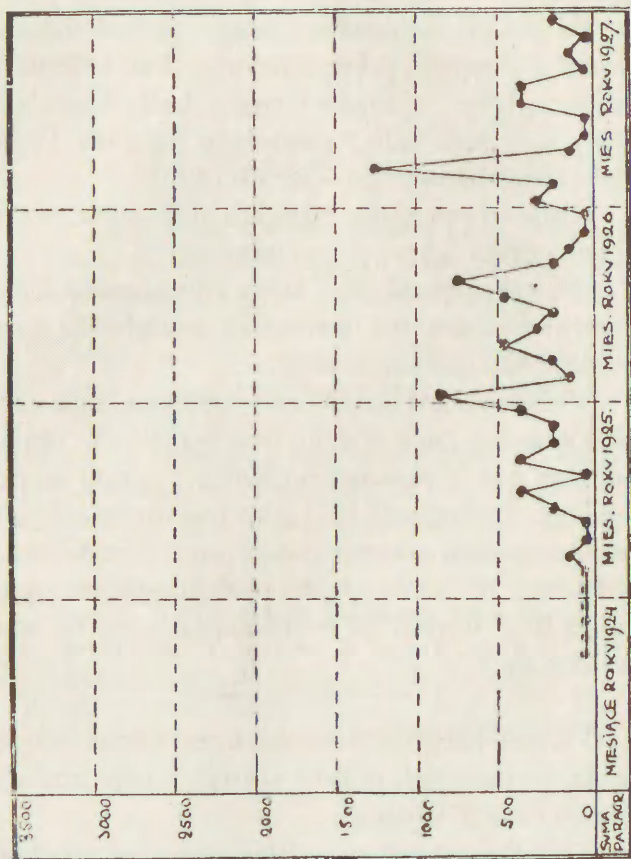
– „Kopie” – „Mniej”.

– „Kłamię jeszcze. Mniej niż dawniej, ale kłamię”. – „Nie wiem”.

WYKREŚ SUMY PARAGRAFÓW S. G. [obecnie II od. szkoły p.]



Porównawczo. WYKRES SUMY PARAGRAFÓW JODZIKA J.
opiekuna S.G. - w roku 1928 (obecnie II odd. szkoły pow.)



– „Od czego się chce odzwyczaić”? – „Od kłamania – zupełnie”.

Witek G. był dawniej „uciążliwym przybyszem”. Od dwóch lat nosi miano „towarzysza” i drugi rok już jest opiekunem rehabilitujących się „uciążliwych przybyszów”.

Skład Sądu Rehabilitacyjnego: opiekun dziecka, 2 sędziów wybranych przez opiekuna, 3-ch członków Rady Samorządowej, wybranych przez Radę, 1 sędzia wylosowany ze składu sądu z ostatniego tygodnia. Posiedzenie Sądu rehabilitacyjnego – raz do roku.

Miano obywatelskie takie lub inne – daje pewne przywileje prawne i prawne ograniczenia.

„Uciążliwy przybysz”, który się nie zrehabilituje – jest kandydatem do oddania rodzinie. Uwzględnia się warunki materialne i moralne rodziny.

(Był jeden wypadek – zwrócenia rodzinie nie zrehabilitowanego „uciążliwego przybysza”. Po 3 miesiącach rodzina może składać podanie o ponowne przyjęcie dziecka. Traktuje się je – jako nowoprzybyłego). Dwie niższe kategorie – nie mogą mieć przedstawicielstwa w Radzie. Nie mają prawa podejmować się opieki. Nie mogą brać innych na odpowiedzialność na wycieczki, wyjścia itp.

– Kwalifikacje obywatelskie uczą poznać twarde prawo życia, że człowiek ponosi konsekwencje postępowania swego i swych czynów.

– Kwalifikacje obywatelskie uczą piąć się mozolnie – szczebel po szczeblu – w górę.

– Dają – radość zwycięstwa.

– Dają przestrożę, że spaść znowu można.

– I nową wiarę – w możliwość nowego zwycięstwa.

Gazeta.

„Instytucja wychowawcza bez gazety wydaje mi się czemś dorywczem i przypadkowym, bez tradycji, bez wspomnień, bez linii rozwojowej na przyszłość. Gazeta jest mocnym ogniwem, spaja tydzień z tygodniem i wiąże dzieci personel i służbę w jedną nierozdzieloną całość”.

„Gazeta dla wychowawcy, który ma zrozumieć dziecko i siebie, jest doskonałym regulatorem słów i czynów. Gazeta jest żywą kroniką jego pracy, wysiłków, błędów, trudności, które zwalczał. – Gazeta jest legitymacją jego zdolności, świadectwem działania, obroną wobec możliwych zarzutów. – Gazeta jest naukowym dokumentem nieocenionej wartości”.

J. Korczak: „Jak kochać dzieci”.

Gazeta – tak rozumiana – wymaga olbrzymiego nakładu myśli i czasu ze strony wychowawcy.

Czuźnie i systematycznie podchwytywać trzeba zagadnienie każde, które do omówienia dojrzało. Nie przeoczyć żadnego ważniejszego momentu – szczebla w rozwoju.

Wszelkie formy organizacyjne w których bezpośrednio biorą udział dzieci, – o czas i stopień znużenia nie pytają wychowawcy. Mechanicznie wciągają w swe tryby, ciągłość działania narzucają.

Gazeta, którą pisze wychowawca, s a m p i s z e, – niebezpieczeństwu załamania łatwo ulec może.

Gazeta – tygodnik w ciągu pierwszych tygodni -wychodziła systematycznie. Od 15 listopada (dzień przyjazdu dzieci do „Naszego Domu”) do końca roku – numerów 6.

W 1920 r. zamiast numerów 52 – tylko 29

„ 1921 „ „ „	52 – „ 23
„ 1922 „ „ „	52 – „ 36
„ 1923 „ „ „	52 – „ 22
„ 1924 „ „ „	52 – „ 30
„ 1925 „ „ „	52 – „ 23
„ 1926 „ „ „	52 – „ 3

i 18 zeszytów Komunikatów.

Komunikaty już się ustaliły. Raz na tydzień (w poniedziałek) odczytuje się komunikat – „Przegląd Tygodnia“ o charakterze ściśle sprawozdawczym. W ciągu tygodnia – w poszczególnych dorywczych komunikatach porusza się zasadnicze kwestje, nasuwane przez chwilę bieżącą lub podaje się komunikaty o charakterze informacyjnym.

Komunikat – „Przegląd Tygodnia”:

- 1) Wyroki Sądu (od § 500).
- 2) Sprawy w ciągu tygodnia (zestawienie cyfrowe; czasem refleksje wychowawcy co do typów spraw w ciągu tygodnia i wyroków Sądu).
- 3) „Sprawy do wyjaśnienia”: wyjaśnione, niewyjaśnione (wylicza się).
- 4) Podziękia (zestawienia cyfrowe; czasem refleksje).

5) „Drobne uchybienia” *) (zaniedbanie w dyżurach; w szkole; uchybienia przy posiłku; niepokój; nieporządek; nieuwaga; różne).

6) Prace dzieci i młodzieży: a) dyżury, b) introligatornia, c) roboty z drzewa, d) szycie.

7) Sprawozdania dyżurnych.

8) Kasa Pożyczkowa (sprawozdanie).

9) Biblioteka (sprawozdanie).

10) Wyjeżdżali, przyjeżdżali.

11) Rozrywki (sprawozdania i refleksje).

12) Plany na przyszłość.

13) Powiadomienia i ogłoszenia.

Do komunikatów tygodniowych sprawozdania dają dorośli, dzieci i młodzież — za dane działy — odpowiedzialni.

W ciągu wakacyjnych miesięcy — na kolonji letniej — komunikaty — codzienne. Przegląd dnia wczorajszego. Plany na dzień dzisiejszy.

Na kolonji letniej komunikaty uzupełnia znakomicie t a b l i c a zwykła, szkolna tablica z linoleum. Ogłoszenia. Zawiadomienia. Ostrzeżenia. Zarządzenia na dzień bieżący, na część dnia najbliższą. W komunikacie czytane — przeoczyć mogły dzieci niektóre,

*) Lista „drobnych uchybień”.

Niezależnie od listy spraw, jest lista „drobnych uchybień”. Zapisują na nią tylko dorośli, młodzież i dzieci — odpowiedzialna za działy pewne tylko.

A nieporządnie łóżko posłał. Źle sprzątnął. Guzik ma oberwany. Dziurę na łokciu. Nie odniósł nożyczek. Spóźnił się na posiłek. Hałasował podczas posiłku, podczas odrabiania lekcji. Nie zamknął drzwi za sobą itp. Lista „drobnych uchybień” — ostrzega. Przypomina. Zastępuje wymówki i gderanie.

niedosłyszeć, nie dość dobrze zrozumieć, niespamiętać wreszcie. Albo też – coś nieprzewidzianego wpłynęło w ostatniej chwili.

Tablica z ogłoszeniami na chwilę bieżącą – żyje, oddycha – jak istota żywa.

Nie tylko na kolonji, porozumiewanie się personelu wychowawczego – w tej formie, powiadamianie słowem pisanem – w stałym, dobrze już nawet zorganizowanem życiu gromady, – oddaje usługi ogromne.

Niezależnie od tej tablicy ruchomej, tablicy do ogłoszeń – na chwilę bieżącą, – nieodzowna jest tablica, na której wywiesza się, przytwierdza listy wszelkie: listę dyżurów, „wczesnego wstawania”, sprawozdania miesięczne, zestawienia, wykresy przeróżne, powiadomienia mniej nagłe – trudno wyliczyć jest nawet, obejść się bez takiej tablicy – niepodobna.

„Gazeta jest legitymacją zdolności, świadectwem działania wychowawcy”. W tym szkicu pobieżnym piszemy nie to, co rozumiemy, że być powinno, ale to, jak jest w „Naszym Domu”. Co się nie udało, co się udaje osiągnąć.

Gazeta może być i powinna – kroniką pracy, wysiłków, błędów i trudności, i zwycięstw – wychowawcy. Powinna – nić rozwoju życia uwydatniać. – Może i powinna.

Cofnęliśmy się tu z drogi bardziej trudnej, – wysiłku większego się domagającej, na drogę łatwiejszą: – nie gazeta – lecz komunikaty.

„Kalendarz”. – Wspomnienia

– Gazety – celowo – nie czyniliśmy organem literackim.

– W pierwszych czasach dzieci pisywały do Gazety – kartki.

Były one mniej więcej takiej treści:

– J ó z i a N. „Dostajemy bardzo dobre zupy, ale herbaty to mało”.

– S t a s i a. „Przyjechaliliśmy do Pruszkowa 15/IX, dostaliśmy na obiad kapusty z kaszą, na kolację było to samo, co na obiad, ale nam to bardzo nie smakowało”.

– K a z i o. – „Dobrze mi tu jest i proszę, żeby jutro na obiad był śledź i dużo kartofli, i żeby kluski były z kaszą i dużo skwarek”.

– M i c h a ł. – „Prosiłbym jutro o więcej herbaty i chleba i o więcej kartofli i skwarek.

Prosiłbym o kiskę pasztetową i o ubranie i buty”.

– 5-ciu chłopców prosiło „o kiskę pasztetową i serdelową i o kluchy gęste”.

– M i e c i o. – „Co to jest, że dzisiaj dostałem jedną łyżkę tranu? Jak jeszcze raz dostanę jedną łyżkę tranu, to podniosę raban”.

– J a n e k. – „Co to jest? Chorzy dostają kluski z mlekiem, a ja nie! To nie dobrze. To nie może być!”

– S t a ś. – „Bardzo proszę, jak będzie choinka, czy

świerk, czy choinka i co będzie na śniadanie, czy zupa, czy herbata? Ja chcę mięsa i ciastek”.

– M i r u ś. – „Chcę dużo dolewki. Mietek obrywał gumki w klozecie. Naśmiecilem na Sali papierami i świeca się bawilem i roztopiła się cała”.

– J a n e k. – „Ja proszę o dużą dolewkę i w czwartek znalazłem w zupie wieprzka i proszę o zasadzenie owocowych drzewek i kwiatków ładnych”.

– J ó z i a. – „Jakieśmy – chodzili na spacer, to widzieliśmy gęsi, kury i chłopców, którzy szli i jeden powiedział z nich: dzień dobry – i bawili się w ogrodzie, i bawiliśmy się i nazbieraliśmy gałęzi”.

– J a n e k. – „Proszę, żeby czapki nie leżały na oknie i żeby w szatni był porządek i proszę o dobre kakao i o dwie łyżki tranu”.

– C z e s i e k. – „Zrobię na podwórzu klomb i nasadzę stokrotków, gwoździków, trzy brzezinki. Michał mnie ciągle bije paskiem i ciągnie mnie za uszy, jak ja jego uderzę, to zaraz bije mnie Tadek D.”.

– Większość kartek: – skargi i żale. – Stopniowo skargi przeniosły się całkowicie – na „l i s t ę s p r a w”.

Z początku – tylko wyjaśnianie, potem – ocena Sądu. – Potem Rada Sądowa pracować poczęła nad usuwaniem przyczyn niezgody, uwzględniać życzenia, – w formę przepisu, prawa – ujmować, porządkować życie.

Wrażenia, opisy zabaw, wycieczek, sny, wydarzenia dnia – objął k a l e n d a r z – k r o n i k a.

„Co dzisiaj było ciekawego”? takie się stawiało codziennie pytanie na końcu wieczornego codziennego zebrania. Podnosili ręce ci, którzy chcieli podać wiadomości, opisy. Każdy na razie podawał tytuł. W pewnej godzinie – na zajutrz – po powrocie ze szkoły – każdy z tych, którzy

się zgłosili, przychodził do wych. i dyktował. – jeżeli się rozmyślił, wołał się bawić, – mówił, że cofa. – Spisywano stenograficznie, nie stawiając pytań, nie zmieniając nic w stylu, nie wprowadzając żadnych poprawek językowych. – Niektórzy opisy na kartkach podawali, – spisywało się z kartek. Technicznie – uciążliwsze dla wychowawcy i traci się cenny moment bezpośredniej obserwacji podającego opis lub opowiadanie.

Pierwsze 3 lata – dały 123 zeszytów opowiadań i opisów „kalendarzowych”. Niezależnie od tego – dzieci poczęły dyktować swoje wspomnienia. Drobną cząstka – wspomnień pod tytułem lubionym przez dzieci: „W s p o m n i e - n i a z m a l e Ń k o ś c i” wydana została — w formie książeczki – w roku 1924. – Duży ilościowo, bogaty i cenny treścią, ciekawy w swej formie – materiał „wspomnień” czeka na wydawcę.

Obok „wspomnień” wpływały i wpływają od czasu do czasu falą długie, barwne opisy – odpowiedzi na poszczególne – określone zapytania i tematy: – „Jak jechałem pierwszy raz pociągiem”, „statkiem”. „Jak się czego nauczyłem”. „Jak co wyobrażam sobie”. „Pożar. Straż”. „Burza. Pioruny”. „Jak się nauczyłem czytać”. „Pisać”. „Moja pierwsza książka”. Jest zeszyt jeden pod tytułem: „Kary niezasłużone, krzywdy zapamiętane”. – Parę kartek tylko w nim zapisanych. Nie lubią dzieci mówić o tem.

Obecnie podają na temat: „Co robiłbym, gdybym był niewidzialny”, przekształciwszy tytuł: „gdybym miał czapkę niewidkę”. Dodały temat: „gdybym był nieśmiertelny”. I – „Mój pierwszy dzień w Naszym Domu”.

Ale – doba wychowawcy i dzieci nazbyt jest krótka. Za mało w niej zmieścić się może. – „jak to nie dobrze, powiedział przed dniami paru Edek C. „że człowiek tyle

czasu z życia swego na sen stracić musi. Szkoda, że się życia tyle – przesypia”.

Przez dwa lata blisko dzieci masowo pisywały d z i e n n i k i – p a m i ę t n i k i. Ilustrowały barwnie. Wieczorem wychowawca zastawał stosy zeszytów na swoim stole. To były wspólne – dzienniki. Przeczytać. Pomyśleć. Choć parę słów od siebie w każdym napisać; – od czasu do czasu własne wspomnienie – z własnej małości swojej. – Jednały, bratały te wspólne dzienniki.

„Ale – doba za krótka. I „tyle czasu człowiek na sen tracić musi”. – Utrzymać się na stałe – nie mogły.

Dla tej samej przyczyny i opowiadania „kalendarzowe” krótszym lub dłuższym przerwom podlegają. – Czasu za mało.

Wyjątki z Kalendarza

„Ś w i ę t y M a r c i n” (Wacek B.) – „A, – bo święty Marcin na białym koniu! Bo wczoraj przy obiedzie zaczął padać grad, potem takie drobniutkie płatki, potem zaraz większe, i potem – takie – wielkie – płatki padać zaczęły. I dopiero chłopaki cieszyć się zaczęli, że śnieg pada”.

„P i e r w s z y ś n i e g” (Stefan Ch.). „Wczoraj sobie siedzę na stołeczku i lekcje odrabiam, a na dworze zimno tak, wiatr huczy, i – nie wiadomo skąd – i c o: – śnieg pada! Ja – zerwałem się ze stołka, czym prędzej zobaczyłem przez okno: – śnieg prószy!”

„B o c i a n y” (Klimek). „Jak wracaliśmy ze szkoły, to szłem z Rumowskim, ze Stefanem i Michałem. Ale Stefan tak się spojrzał w górę i mówi: czy to są bociany, czy wrony? A jeszcze ich dobrze nie zauważył, jakie dzioby mają. Ale ja się tak przyglądam: – wyraźnie znać było dziób, nogi. Zmęczone takie leciały nad rzeką”.

„D z i k i e g ę s i i s k o w r o n e k” (Czesiek). „Ja poszedłem do domu i usiadłem sobie na takim okienku. A mój tatuś poszedł jednemu chłopcu

pomóc zdjąć klatkę z gołębiami. Ja się – tak patrzę, a jakiś ptak wyfruwał! Wpierw jeden, potem drugi i coraz więcej ich wyfrunęło z za komina. Ale – patrzę – tak a rzymska piątka leci – gęsi dzikich! – T a k wysoko – wy-soko – ledwo było dojrzeć – ich! I później, jak kawałek już ulecieli, to jakiś śpiew usłyszałem. Ja wyszłem w pole, a skowronek się wzbijał w górę, i tak śpiewał, śpiewał – ! I ja jeszcze postojałem – tak długo – i – on, jak spadał, to nie śpiewał, tylko jak kamień spadał. – I później znowu posiedziałem trochę na ziemi. Ja k się zerwał, to się w zbił w y s o k o – – – , zaczął tak śpie-w a ć! I tylko ta k a – czarna – plameczka – – widać było w górze. – I jeszcze więcej bym postojałem, przypatrywałbym się jemu, tylko na „cisze” musiałem iść. I bojałem się, żeby się nie spóźnić”.

„J a k b y ł o d z i s i a j” (Janek K.). „Dziś w szkole oblewałem wodą Michała, a on mnie bił i gonił, a ja zlałem wodą. Na schodach mnie przytłukł i śmiał się. – Pomiędzy zbożem szłem, cudnie tak, wiatr buja żyto i kłania je i faluje, przyjemnie iść między żytem. Zbieraliśmy chabry i kąkole. Co w jednym kawałku było chabrow! – Niebiesko i niebiesko, czerwono i czerwono. – Nic prawie żyta, tylko kwiaty”.

„O r k i e s t r a” (Stefcia F.). „Dziewczynki wzięły grzebienie i bibułki i grały na grzebieniach. Potem wzięło więcej dziewczynek grzebieni i ustawiały się w pary i grały. A Jurek śpiewał i Popowski. A potem poszli na modlitwę, to też jeszcze grały, ale po cichu”.

„P o g r z e b” (Stefcia). „Sabinka miała lalkę taką ma[łą] i zrobiła chłopca z niej i nazwała go – Luś i bawiła się, wzięła na okno, ta lalka jej zleciała z drugiego piętra i cała główka się potłukła, to myśmy wzięli lalki i niby, że oni tak płakali, tak żalowali jego. Ale ona wzięła pudełko, zakryła tę lalkę i mówi: „kto chce, niech idzie na pogrzeb mojej lalki”. I ona wzięła pod fartuch swoją lalkę drugą, i my wzięliśmy pod fartuchy swoje lalki i poszliśmy na podwórko, ale wszędzie chłopcy byli, to myśmy nie chcieli przy chłopcach. Sabinka mówi: „Weźcie lalki i idźcie, to ja sama już go pochowam, jak chłopcy odejdą. Ona z którąś z dziewczynek została i poszła na ulicę i wzięła, rzuciła to pudełko do ogrodu i mówiła: „w krzewach moje dziecko pochowane, słowiki mu będą śpiewać”.

„S e n” (Leonard). „Śnił mi się taki ogromny kościół. A koło tego kościoła było tyle biednych dziadków. A później dzwony dzwonili. Bo wtenczas by -

li Gorzkie żale. Organy tak grali żałobnie. I widziałem – we śnie – jak ludzie dawali tym dziadkom pieniądze. I na ołtarzu się świece palili. Na ołtarzu. I te chłopaczki byli. Ksiądz po łacinie mówił. Ksiądz miał taką sutannę długą i w kamaszach żółtych. A później tam na chórze ludzie śpiewali. Śpiewali – Gorzkie Żale. Coraz to wyszedł dziad kościelny i coraz w dzwon uderzył. I wszystkie ludzie poklekali na kolana. Tak. I później sprzedawali mirę koło kościoła. I później jeszcze było tak, że ksiądz szedł po ulicy i przy nim szło dwóch chłopaczków małych. – I później było południe. – I po południu dzwony strasznie zaczęły dzwonić. Ludzie – szli –.

I śniła mi się wieś. Że fury rozmaite jechali, konie, krowy gnali do domu. I koło domu jakichś panów był ganek. Takie jakieś kwiaty byli. Ale nie wiem jakie, tylko wiem, że mi się śnili kwiaty jakieś wczoraj. I pastuchy zaczęły grać na fujarkach. I byli malutkie bydlaczki, cieleta i koniki małe, a stare matki pilnowali tych koników małych. I później jeszcze pastuszek leciał, zawracał krowy. A uciekali jemu w żyto”.

„Z a b a w a w m a ł p y” (M. Pop.). „Wczoraj poprosiliśmy panią M. o koce, ustawiliśmy taką budę na przygórku, odgradziliśmy, że z jednej strony było dla ludzi, z drugiej dla małp. Później oni wychodzili, polowali na nas. I w budach trzymali.

„W i e l o r y b ” (Leonard: „Cofam... Nie, nie cofam. To ładne jest”). „Bo wczoraj u p. Józinki bawiliśmy się w wieloryby. Ja byłem taka ryba, co zatapia okręty, ludzi dusi, zwierzęta też.

Ja zatopiłem 28 okrętów i zwierzęta różne zatapiałem, ludzi też, wszystko, co popadło. I wciąż byłem w morzu.

Jednego razu z okrętu spuścili sieć, takie duże, 20 tych sieci było. A ja byłem okropna ryba, całe morze zavalone było, bo byłem gruba ryba tak a – jak cały pokój pani M. Jak tylko troszeczkę trąciłem, to okręt zaraz się przewalał. Te zwierzęta się bojali mnie. Jak wychodziłem z tego morza, jak wysadzałem łeb, to był taki duży, jak ta szafa, a usta – jak u szafy drzwi. Łykać mogłem ludzi, okręta też. I oni się bojali te zwierzęta. Nie tylko zwierzęta się bojali, ale ludzie też. Bo ja jadłem, łykałem wszystkich, kto był nad morzem. I bojali się. Nie mogli nad morze wejść. Bo całe morze było mną zavalone – jeszcze za małe było morze – – kurczyłem s i ę – –. Za ciasno było – –.

Ogon było widać na wylot wody. – Ogon miałem długi, jak ten słup, co na ulicy, i gruby, jak od szafy drzwi. Taki na grubość. A na szerokość taki –

jak – (ramiona – ręce –) – – –. I koniec. Ja byłem wieloryb taki. Każdy mnie nazywał: wie-lo-r-y-b. Jak kto nadchodził, to musiał broń mieć, strzelać do mnie. I bójali się, bo myśleli, że to smok jaki zawalił to morze c a ł e – – Ze sto łbów ma! (Czy ma – ja k i smok – sto – łbów?-) I koniec”.

„Mój d z i a d e k”. (Staśko – r. 1921).

Dziś się chłopcy bawili w lalki A j a mówię: jak oni się bawią, to i ja się bawię. I wziąłem od świeczek takie dziadki i rozdawałem chłopcom. Potem ja wziąłem swojego dziadka – takiego ze szkła – zacząłem [s]ię bawić. I miałem takie pudeleczek, i wziąłem to pudełko, nakładłem słomy i poprosiłem dziewczynek o gałganki i tą słomą nakryłem, położyłem dziadka, i miałem takie futerko od lisa i go nakryłem. I jeszcze mam to futerko. Potem wziąłem od kajetu takie okładki, rozłożyłem i zacząłem wycinać szafę i stół. I potem postawiłem, ale mi się stół nie udał i wziąłem – podarłem. Potem zrobiłem z drzewa stolik i ławkę. I później ławka mi się gdzieś zagubiła, a stół jest.

Jednego razu Burda mi schował mego dziadka, bo ja miałem dziadka pod łóżkiem (trzymałem pod łóżkiem, bo w kasetce myszy byli. „Bałeś się, że dziadka myszy zjedzą?” – Nie, nie zjedzą, ale raz łóżko przewrócili – te pudełko, ten stoliczek był przewrócony).

I – Burda mi wziął tego dziadka i schował za piec. I ja na drugi dzień szukałem i patrzyłem pod łóżko z parę razy i – później mi było smutno, że insze się bawią, a mój dziadek przepadł.

Za dwa tygodnie Burda sprzątał sypialnię za Dębskiego i wycierał piec i zobaczył – bo on zapomniał – że tam schował. Przyniósł do mnie i ja zacząłem go całować, i zaraz go włożyłem do łóżka, obczyściłem, bo był zakurzony.

Miałem poduszkę i mu pod głowę kładłem. Jedna strona była czysta – to była do wierzchu, jak słałem łóżko, a tamta brudna była mu pod głowę.

Potem go włożyłem do kasetki, dałem mu kawałek chleba i położyłem mu na głowę. Ten chleb tak go zasłonił, że mu całej twarzy nie widać było.

Na drugi dzień wziąłem go do sypialni i już go trzymałem przy sobie na łóżku, żeby znów nie zginął.

Przeszła noc, wziąłem go ze sobą do umywalni, namydliłem ręce i zacząłem go mydlić. Jak się myje – twarz, a jego całego umyłem, bo

ma małą twarz, to nie można myć. – Potem poszedłem na modlitwę i zmówiłem modlitwę i usiadłem do śniadania – i mu łyżkę przytykałem do ust, niby, że go karmię.

Potem poszedłem do szkoły, poprosiłem Ryśka, czyby mi nie pomógł półki zrobić – o t – t e j, – on się zgodził – i ja przyszedłem po lekcjach, to jeszcze nie była cała zrobiona. I przyszedłem, to z nim zacząłem kończyć. Potem skończyliśmy i Rysiek robił wagę, żeby jego ważyć, a ja powiedziałem: „to ty zrobisz wagę, a ja będę robił miarę. I wziąłem taki kijek, obstrugałem, na końcu przybiłem deseczkę, porysowałem takie kreski, ale nie mogłem zrobić tak, żeby się suwało. Robiłem takie dziury, takie długie, przez całą tę miarę – i żeby wsadzić tamój kijek – i żeby suwać. – Jak zacząłem robić, i robiłem taką szparę, to mi pękła i nic nie miałem. Potem zrobiłem drugą, ale już bez szpary. I tak tylko go przytykałem i patrzałem ile kresek i zapisywałem. I on ważył i mierzył jednakowo, bo nie rósł, ani nie ubywało na wadze. Parę razy spadał z wagi, z takiego pudełeczka, bo było płytkie. Ale się nie stukł.

Jednego razu wziąłem tego dziadka do sypialni i postawiłem go koło łóżka. Rano się budzę – patrzę łóżko do góry nogami, a od dziadka tylko szkło. – Szkło.

I potem pozbierałem szkiełka, ale już nie mogłem skleić, ani nic zrobić, żebym miał drugiego. A tamtych od świeczek dziadków już nie miałem, bo porozdawałem.

I potem waga mi zginęła i miara, bo włożyłem do ogólnej kasetki.

I – jak on był – to ja jeszcze codzień wywieszałem malutkie karteczki – i ołówek leżał, większy od niego. Ale on nie mógł zapisywać, to ja zapisywałem, jak był pobrudzony – albo tam co spsocił – albo zleciał z łóżka, – to go zapisywałem.

I potem – co tydzień jemu czytałem gazetkę. Ale ja nie wiedziałem, co tam piszę – bo tak tylko pisałem, gzygzaki takie tylko – nie umiem pisać jeszcze.

Potem jak sprząтали kasetki, to ja wziąłem, powyrzucałem i Janek jak zamiatał, to wszystko wyrzucił do śmieci i tylko mi została półteczka i stół.

Potem martwiłem się, że już nie mam dziadka, wziąłem te szkiełka i dół wykopałem i go zakopałem”.

(Wyjaśnienie wychowawczyni: Staś K. przyniósł mi półteczkę i stolik, na którym napisane: TO MEGO DZIADA.

Zapytał, czy chce to na pamiątkę. Spytałam: „może chcesz opisać historję swego dziadka?”. – „Dobrze”).

„Z a b a w a” (Wiktor).

„Jak się już zrobiło ciemno i księżyc zaczął przyświecać, to ja narazie zacząłem udawać, że niby płasam w wodzie.

Było to już po kolacji. Ale Popowski mówi: „Wiktor, i ja się będę bawił”.

– A ja mówię: „co tobie do mojej wody?! przecie ty jesteś król ziemi, a ja królem wszystkich wód, gdzie się tylko znajdują”.

On mówi: „dobrze! to ja będę rybakiem”.

– A ja mówię: „zgoda, ale unikaj mnie. Bo jak złapię którego rybaka, to go skarzę. Zamknę go n a dnie morskim”.

– A on mówi: „dobrze”.

I on do mnie przylatuje – przyplęwa – niby, a ja nieznacznie za nim chodzę, żeby go złapać.

Ale potem więcej się chciało bawić. I trochę chłopców poszło do mnie i trochę do Popowskiego. Ci co byli z Popowskim – to byli rybacy. A co byli u mnie – to byli ryby. – Klimek był djabeł morski. A Bartosiewicz Heniek był wielorybem. Ale nie wiedział dokąd jest ta woda i chodził po lądzie.

A tutaj czają się rybacy, a insi znowuż latają po wodzie.

A ryby łapali rybaków. I jak tylko kilkoro złapaliśmy, to z radości zaczęliśmy tańczyć w wodzie przy księżycu. I kaźden starał się jaknajprędzej tańczyć, czy skikać, kto jak mógł. Kto mógł najprędzej tańczyć i wywijać.

Potem znów się zaczęli rybacy przyczajać na ryby. Jak nie z tego brzegu, to z tego brzegu, jakoś nam się nie udaje złapać ani jednego rybaka.

Ale potem się niektórzy popoddawali, chcieli żeby tamtych wypuścić razem z niemi. – Jak już wszystkich złapaliśmy, to znów zaczęliśmy – jak kto mógł najprędzej tańczyć.

Wszędzie tych ryb było pełno, gdzie tylko był blask księżycu.

Potem ich puściliśmy i zaczęliśmy znów latać po wodzie.

A że rybaków było więcej, tośmy sobie rady nie mogli dać. Jeden tu – d r u g i – tu – i nie wiedzieliśmy kogo łapać. I kaźdy się kręci, kaźdy się wywija, że nawet się rybacy z rybami pomieszali.

I kaźdy się starał, żeby jak najprędzej i jak najzwinniej.

I podczas tego płasania jedna z dziewczynek zawołała mnie na sprawę.

A ja – z takim zamachem, z takim zapałem wyskoczyłem tu – gdzie cień, niby na ląd.

I podczas tej sprawy za bardzo się zmęczyłem, nie mogłem wytrzymać już więcej na powierzchni i poszłem znów w wodę.

Potem zaczęliśmy się bawić po sprawie, ale już nam tak nie szło. Bo każdy był zgrzany, pomęczony. Aż wreszcie ja powiedziałem, że już się nie bawię, tylko sam będę latał.

I ledwo zdążyliśmy się rozejść już osobno bawić, a tu dzwonek na modlitwę.

I tak się skończyła zabawa.

I ja do tego narysuję obrazów kilka. Już sobie ułożyłem jak to ma być w wodzie, – jak – co –”.

Z e w s p o m n i e ń.

J a k k o t a z a b i ł e m w P a r y s e w i e (Piotrek).

„Jak byłem w Parysewie jeszcze mały, to tam taki był kotek ładny, cały biały – w czarne łaty. Takie miał bystre spojrzenie i mądry był, umiał się bawić. To ja pewnego razu poszedłem się z nim bawić i wszedłem na drzewo, i – a ten kotek – nie mógł wejść jakoś. To ja się rozzłościłem, złapałem go za ogon jak zeszedłem, a on miauczał żałośnie tak, jakby kto z ludzi płakał. I doleciałem do rogu chaty i uderzyłem go o róg chaty tej – głową – i zabiłem g o – – –

– Potem miauknął parę razy – tak żałośnie – i poruszał się – a naostatek jakby go co poderwało – i – ostatni raz miauknął – i – z d e c h ł – – –

To ja taki w strachu – zaraz zacząłem płakać.

Potem jeden chłopiec zakopał g o – – – – – już – ,

J a k s t a t k i e m p i e r w s z y r a z j e c h a ł e m (po Wołdze) – (Józio B.).

„Przed kilkoma dniami to mi mama mówiła, że będziemy jechali statkiem. Ja nie wiedziałem, co to jest, byłem jeszcze mały, to mama nie chciała mi wytłumaczyć, powiedziała, że ja zobaczę.

Już nadszedł ten dzień, co mieliśmy odjeżdżać, ja przez całą drogę się pytałem, jak on będzie wyglądał – ten statek.

Przyszli my do tego miejsca, gdzie statki stawali, do jednego wsiedliśmy i czekaliśmy. Ja szłem, obchodziłem wszystko, i statek zaczął się

poruszać. To tak latałem od jednego brzegu do drugiego, nie mogłem się utrzymać. To mama mnie wzięła n a ręce, posadziła mnie przy okienku, ja się patrzałem na fale. Jak ja się tak patrzałem, to ona tak leciała prosto na statek. To ja się zląkłem, chowam się za kuferek i – pomału zacząłem patrzeć, czy jeszcze jest ta fala. Jak zobaczyłem, że jej niema, to się patrzałem na wodę znów. I zdaleka – to jakby tak a jakaś cień – cień szła – ja myślałem z początku, że to nic jest, później znów zobaczyłem.

Już się mniej bałem trochę. Później to już całkiem stałem przy okienku i się patrzałem.

To już statek długo jechał, to się mowy ukazały, takie duże ptaki, i ludzie jak ich zobaczyli, zaczęli im chleb ciskać, to oni w powietrzu łapali. Jak się której nie udało złapać w powietrzu, to jej chleb padł do wody, to ona zaraz dała nurka i złapała (czasem – to ona przez takie fale – tak – polecą -).

Na pokładzie to też było dużo i ja im się przyglądałem. Jak okienko było otwarte, to do okienka przychodzili i patrzyli się – (te mowy -), co się dzieje wewnątrz statku. Jak im się położyło chleba, to wzięli i polecili.

To już nad wieczorem już, tak się ściemniało, to zobaczyłem daleko – na tak ich górach piaszczystych – takie dziurki małe. I z tych dziurek co chwila wylatywali ptaki. W słońcu co zachodziło, jak się mienili, to mi się zdawało, że oni są czerwone, i woda była też czerwona!”

„Ile lat miałeś wtedy?”

„Tego roku umarła mamusia. A wiem, że umarła w 1918 r. A ja się urodziłem w 1912 r. To pewno sześć, albo szósty”.

(Bezczelowe uleganie pokusie zaznajomienia czytelnika ze skarbami opisów i opowiadań dzieci w ramach tego krótkiego szkicu informacyjnego. Różnorodność tematów, różnorodność sposobów ujęcia jednych i tych samych tematów, różnobarwność stylu – nie da się to odzwierciedlić w kilku podanych, przypadkowo prawie wyrwanych w całości, wyjątkach opowieści, opisów i wspomnień dzieci).

„Dziękuję” – „Przepraszam”

Sprawy obejmują jedną dziedzinę życia – jednostki i gromady: zło, braki, błędy, uchybienia.

Podziękuj – dobro.

Sprawy, to „wysepki zła – na oceanie dobra”.

Zarejestrować, skolekcjonować dobro – nie sposób.

Podziękuj spisuje się tak, jak sprawy. Codziennie. Sprawy –: ten tego – za to, podziękuj -: ten – – temu – za to. – Albo: „Przepraszam”. „Skrzywdziłem. Zrobiłem przykrość”.

Sprawy – notować poczęto od dnia pierwszego pobytu dzieci. – Podziękuj – później, po upływie pół roku. Nieufny, niedbały tu stosunek wychowawczyni – sekretarki. Na spisanie spraw – czasu wystarczało zawsze, na spisanie podzięk – brakowało nieraz.

Pierwsza podzięk; (24/VI 1920 r.) J a n c i a C. – O l e s i a K. „Zepsute krany, trzeba nosić wiadra z wodą z kuchni na II piętro. Ja dyżurna. Mówię: „kto ze mną przyniesie wody?” Olesia mówi: „chódź, ja przyniosę z tobą wody”.

Druga – i następne dnia tego: K o s z e w s k i – S t a s i o w i K. „Szedłem na nauki i wziąłem palto, ciepło było, ale przedtem deszcz padał. Spotkałem Stasia K. — na drodze. Poprosiłem, żeby odniósł palto. On odniósł”.

A n i e l c i a O p. – I r e n i e K. – „Przed dwoma tygodniami – mamusia do mnie przyjechała. Chciałam być

z mamusią. Tylko powiedziałam: „ktoby zamiótł parter za mnie”. A ona mówi: „ja” i zamiotła”.

J ó z i a N. – J a n k o w i K. „Jak ja wczoraj miałam bóleści, to on przyszedł i spytał mnie, czego ja taka skrzywiona. Mówię, że mam bóleści. To on wziął i zmył naczynie za mnie”.

S t a s i a S. – S t a ś k o w i K. – „Raz Bolek D. nie miał z kim nocnego kubła wynieść. Ja mówię: „daj, ja z tobą wyniosę”. Stasiak podleciał i mówi: „daj, ja z nim wyniosę, ty idź do swego dyżuru”.

M i e c i o D. – C z e ś k o w i. – „Pomógł mi łóżko posłać”.

J ó z i a B. – G i e n i. „Dlatego, że mi ona pomogła szorować. Przyszła i mówi, czy ja pozwolę, żeby i ona razem szorowała. Ja powiedziałam: „dlaczego – nie”. I ja jej za to dziękuję”.

W styczniu 1921 roku – przestano podziękować.
„Czasu niema”.

W lutym – Staś P. – najmłodszy chłopczyzna – natarczywie – o listę „podziek” się upomniął. – Podyktował:

S t a ś P. – wszystkim dzieciom: „Za to, że mi nie dokuczają”.

W marcu – znowu przerwa. Na rok cały prawie.

10 lutego 1922 r. W i k t o r F.: „źle jest bez listy „podziek”, – jak nieraz – podziękować komu by się chciało, a listy niema”. „A tak – wprost – podziękować nie możesz?”. „Jak są podzięk, to łatwiej”. – „Dobrze. – Od dziś zacznę na nowo spisywać i już przerywać nie będę”.

W i k t o r – S t a ś k o w i Kosz. „Dziękuję. Nie wyjaśniam. Aby on wie i ja”. – „Nie mogłeś mu powiedzieć sam?” – „Wstydzilibym się” była odpowiedź.

Staś P. – Pani M. – „a bo pani M. zawiesiła listę podzięk, żebyśmy mogli znowu zapisywać”.

Pierwsze „przepraszam” – ukazało się w maju 1922 r.

Dorośla osoba – chłopcu: „przepraszam za niedelikatność popełnioną przeze mnie. Był w pantoflach na bosych nogach. Powiedziałam przy tej pani, co po latarnię przyjechała, gdy niósł latarnię na stację: „jak ty śmiesznie wyglądasz”. Pani się zaśmiała. Jemu było przykro”.

W czerwcu: – 14 „przepraszam”. „Przepraszam, bo mu na twarz naplułem”, „uraziłem w nogę”, „uderzyłem go w twarz niechcący”. „Przepraszam, ciągle mu dokuczam. Dziś mię zapisał i znowu cofnął”. W lipcu, sierpniu – już po 42.

Dużo podzięk i „przepraszam” nie wyjaśnionych. – „Ona wie za co”. „Nie mogą powiedzieć”, „Powie mu”. „Nie wyjaśniam”.

Są podzięk, i dużo jest takich, – osobom nieobecnym, albo nieznanym, do których słowa wdzięczności lub uznania winy – nie dobiegną nigdy. Dziękuję ktoś i przeprasza – jak gdyby wobec siebie samego, – dla siebie.

„Pani w szkole: dziękuję i przepraszam. Nie wyjaśniam”. „Jednemu chłopcu w szkole: przepraszam, zły byłem, popchnąłem, upadł i płakał”. „Nieznajomemu chłopcu, – zgubiłem książkę, nie wiedziałem. Podniósł, dopędził i oddał mi”. „Tej pani, co nam zęby plombuje: dobra jest.” „K a z i k o w i, W i k t o r o w i i J a n k o w i S. – „Przyjemnie, jak przyjeżdżają. Dobrzy są”, (nazajutrz po ich wyjeździe).

Po kilku miesiącach podzięk i „przepraszam” przewyższają poczęły liczbę spraw.

Oglądając porównawczy wykres spraw i wykres podziek
– my dorośli – przewidywaliśmy w przyszłości obraz taki:
– krzyżujące się w momencie pewnym – ze sobą dwie linje,
– linję dobra i linję zła – , poczem linja spraw – wciąż się
obniża, linja podziek – wciąż idzie w górę.

Zadrwiło życie z naszego wykresu – marzenia.

Dołączona lista porównawcza podziek i spraw wyka-
zuje stopniową zniżkę spraw, – tak, – ale równomiernie
i zniżkę podziek. – *) Zjawisko na rzut pierwszy oka nie-
zrozumiałe.

Zrozumiałe...

Na tle częstych waśni, niezgody, wolno kształtującego
się ładu i harmonji współżycia, gdy przejawy dobra, uczyn-
ności i życzliwości wzajemnej – wypowiadały się rzadziej,
mniej ich było, – mówić o nich, dziękować, można było.
– Im bardziej pogodnie stawać się poczęło współżycie,
jaśniejsze coraz, – uczynność, życzliwość wzajemna i do-
bro – tłem życia się stawały.

Podziękki charakter zmieniły. Dziś większość podziek
– nie za konkretne określone przysługi, lecz wogóle – za
dobroć, uczynność. Wyliczać trudno.

Podziękki z ostatnich dni: 30 i 31.1.1927.

1. Felek K. – Heniowi P., Zbyszkowi,
Zyżkowi, Olkowi, Piotrkowi, Benkowi B.,
Z. Kurkowskiemu, Jurkowi J., Stasio-
wi M., Julkowi W. – „dobrzy są”.

2. Henio P. – Zygmontowi – „dobry jest dla
mnie, pożycza mi swoje książki do czytania”.

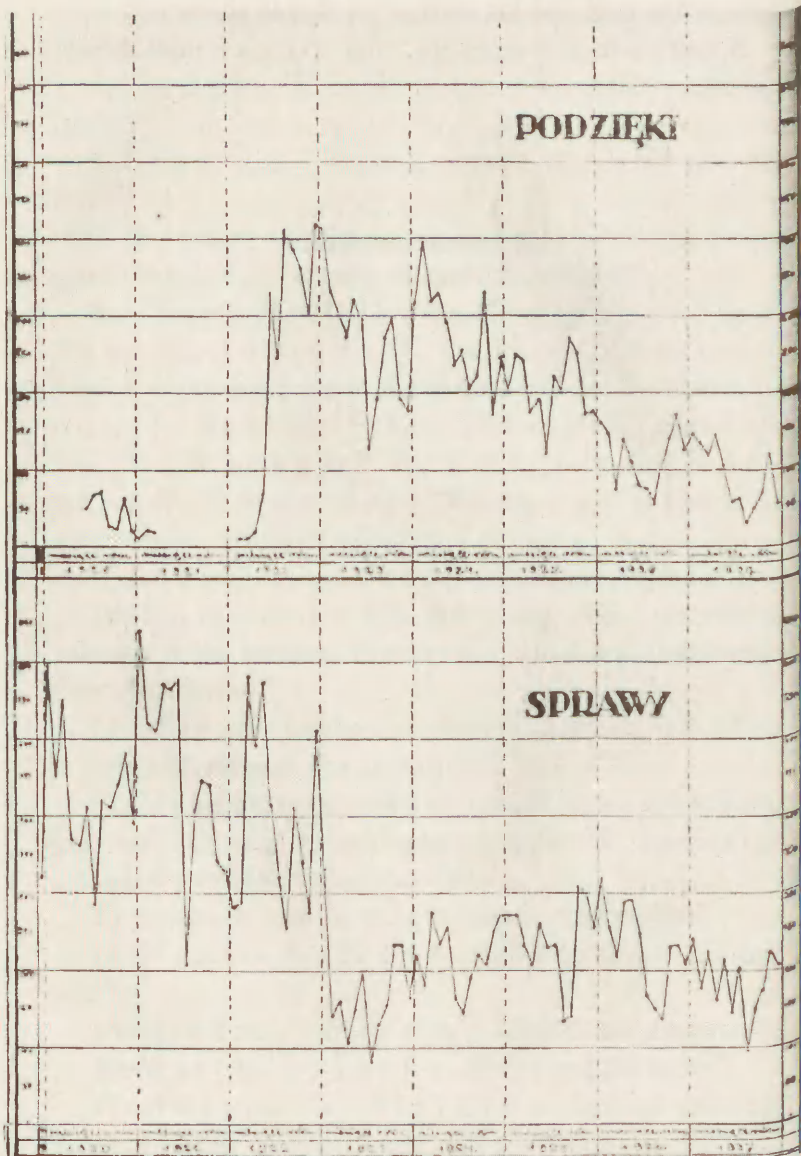
*) Wykres znajduje się na końcu rozdziału.

3. Maryla G. – Marcie – „dobra jest”.
4. Marynia B. – Jadzi i Dziuni – „one wiedzą za co”.
5. Tadek W. – Felkowi – „dobry jest dla mnie”.
6. Staś Ch. – Tadekowi W. „dobry jest dla mnie”.
7. Wandzia – Maryni i Jadzi „źle się czuję, głowa mię boli, to wzięły za mnie zmywanie”.
8. Henio P. – Felkowi, Zbyszkowi, Staśkowi K., Józiovi J., Tadekowi, Stasiowi Ch., Zygmuntowi K., Edziowi Ch., Romanowi J., Basi St., Jańci D., Luni K., Stasiowi M., Wackowi R., Korgulowi, Heńkowi B., Przepiórze, Zyżkowi i Galińskiemu – „dobrzy są”.
9. Zbyszek – Piotrkowi – „on wie za co”.
10. Roman J. – Romkowi Kr. „wygrał na zabawie ładną książkę. Przeczytał i oddał do biblioteczki Naszego Domu”.
11. Musia – Jadzi. – „Bardzo uczynna jest. O co ją poprosić, zawsze chętnie robi”.
12. Marylka G. – Maryni. „Dziś się spóźniłam. Już dzwonek miał być, a dopiero leciałam do mycia. Ona mi łóżko pościła i często pościła.
13. Lucek – Nikodemowi „dobry jest”.
14. Henio P. – Nadrowskiemu – „dobry jest”.
15. Dziunia – Marcie. – „dobra jest dla mnie”.
16. Marta – Dziuni. – „dobra jest dla mnie”.
17. Maryla G. – Marcie. – „bardzo usłużna. Zawsze Alinkę okrywa. I tyle razy pościła mi łóżko”.

18. M a r t a – L u n i ę. – „przepraszam, nie dość, że
mnie wzięła pod opiekę, jeszcze jej się nie słucham”.

Sprawy – to „wysepki zła – n a o c e a n i e dobra..”





Technika samoopanowania.

Musimy pokazać, jak tylko przez powolne i wytrwale ćwiczenie w najdrobniejszych rzeczach zdobywa się siłę woli i jak każde przezwyciężenie w jednej dziedzinie natychmiast ułatwia zwycięstwo na wszystkich innych polach, jak o tem mówi Szekspirowski Hamlet:

„Zawładnij sobą raz!

To ci da moc następnego zwycięstwa”.

Foerster.

Lista „wczesnego wstawania” (Lista siły woli).

To już z zakresu dobrowolnie podejmowanych zmagania się dziecka ze sobą. Wskazywanie dróg – stopniowych ćwiczeń w dziedzinie osiągalnych dla dziecka zwycięstw nad sobą.

Kontrola – nad prawdą jego – pozostawiona jemu samemu.

Listy „wczesnego wstawania” – nie nazywamy w mowie codziennej listą „silnej woli”. Unikamy hałaśliwych określeń. – Zrozumialszą i bliższą dla dzieci – prostota w określeniu. Nazywamy:– „listą wczesnego wstawania”.

Co kwartał przyjmuje się zgłoszenia: kto chce – wstać na pierwszy odgłos dzwonka porannego?– Pierwszy

dzwonek – na wstawanie, drugi – na zebranie się w jadalni. W jadalni – lista. Każdy mówi, czy wstał natychmiast, gdy usłyszał dzwonek, czy nie od razu.

Po upływie 3 miesięcy oblicza się. Ci, którzy wstawali od razu i podchodzili do zapisania się, lub nie wstali od razu poniżej 5-ciu razy (taka jest umowa, że niewstanie od razu poniżej 5-ciu razy nie jest jeszcze porażką), otrzymują „p o c z t ó w k ę p a m i ą t k o w ą w c z e s n e g o w s t a w a n i a”. Pocztówkę z widoczkami wiosny, lata, jesieni, zimy zależnie od sezonu, – z napisem z góry już ustalonym.

– Zapisywanie się na tę listę – rzecz zupełnie dobrowolna.

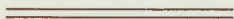
– Ze względów praktycznych – „lista wczesnego wstawania” dla życia internatu ma duże znaczenie. Wyklucza przykre, brutalne sceny, które zna każdy internat. – Bywa, że ktoś nie zapisze się na dany kwartał. – To nic: rzeźki nastrój poranka – nie utrzyma go i tak w łóżku długo.

Jako zabieg wychowawczy – to b y ł o p i e r w s z e r z u c e n i e h a s ł a: „przez zwyciężaj się” – nie jako oderwanego morału, ale konkretnego w s k a z a n i a: – o w t e m s i ę p r z e z w y c i ę ż a j, – podchwyczonego przez dzieci nad wyraz ochoczo. I bardzo szybko dało pochoch do przeróżnych prób na własną rękę – zmagania się ze sobą, zwyciężania, hartowania woli.

625 „pocztówek pamiątkowych” za „wczesne wstawanie”, – symboli osiągnięcia celu, – świadczą o sile zakorzenienia się tej formy ćwiczenia woli.

96 arkuszy list „wczesnego wstawania” (86 miesięcy istnienia listy wczesnego wstawania) – dla wychowawcy – to jak księga bogata w przyczynki – do odtwarzania sobie indywidualnego oblicza – każdego z dzieci.

Wąskie ramy szkicu niniejszego nie pozwalają sięgnąć tu po szczegóły i odwołać się do materiału konkretnego.



Z a k ł a d y.

„Wychowawco, jeśli dla ciebie życie jest cmentarzem, pozwól im widzieć w niem łakę. Sam we włosienicy, bankrut do czesnego szczęścia, czy pokutnik ofiarny – miej mądry uśmiech przebaczenia”.

„Tu musi panować atmosfera szerokiej tolerancji. Tu nie ma miejsca dla żelaznego obowiązku, kamiennej powagi i twardego musu”.

– „Pozwól dzieciom błądzić i – radośnie – dążyć do poprawy”.

J. Korczak: „Jak kochać dzieci”.

Wiosna zazwyczaj pierwsza hasło daje. Pierwsze listki młode – gra – w „zielone”, „sparzone”, „siadane”, „kolory” „szpileczki”, „kosmate”, „kieszonkowe”, „pamiętne”, – w każdej zbiorowości dziecięcej – okresami – rojno od zakładów przeróżnych.

Próba wyzyskania skłonności tej, tych upodobań – dla celów wychowawczych – podjęta została przez dzieci niemniej ochoczo, niż hasło „przezwyćzaj się” – przez listę „wczesnego wstawania” i – niemniej mocno się ustaliła, zrosła z życiem gromady.

Raz na tydzień przyjmuje się „zakłady”. Kto chce, i o co chce. Kto się od czego chce odzwyczaić, kto co chce osiągnąć w sobie. To nie są zakłady z wychowawcą. Wychowawca – sekretarz tylko. Pozornie – maszyna do pisania: notuje dyktowane mu postanowienia, zwycięstwa

i porażki. Patrzy tylko i słucha. Nie wdziera się w świat wewnętrzny dziecka – poznaje bez „zwierzeń”. Jeżeli zabiera głos, to głos ostrzeżenia: ostrożnie, nieodrazu, stopniowo... I tu mu wolno być nie urzędnikiem-wychowawcą, którego obowiązkiem – żądać i wymagać, ale człowiekiem, który wie, że wyzbyć się złych przyzwyczajeń i skłonności nie jest łatw o. Zwalczaj, ale nie łudź się, że odrazu się uda. Czyń mniej, rzadziej, – i to już dobrze. Stopniowo, po przez częściowe zwycięstwa – do zwycięstwa pełnego. Ale droga jest długa, wiedz o tem, i zawracać trzeba.

„Chcę się odzwyczaić od kłamstwa – „A kłamiesz często?” – Jak nieraz. Na ten tydzień 3 razy sobie wymówię” – „Jeżeli kłamiesz często, wymów więcej, przegrasz”. „Nie, więcej nie trzeba. Starać się będę”. Po tygodniu: „przegrałem. Skłamałem 5 razy”. „Radziłam ci: – wymów więcej...” – „To nic. Teraz 3 tak samo, 2 nawet, muszę się pilnować więcej”.

„Zakłady” trwają u nas od lat 5-ciu. Są zjawiskiem masowem. Zakładają się i najstarsi i najmłodsi. Starsi często zakładają się o „niewyjaśnione” – Stosunkowo duża ilość przegranych, a uporczywych zakładających się jest wśród zakładów niewyjaśnionych.

Zakłady – zawsze jednego i tego samego dnia w tygodniu. W niedzielę z rana, przed śniadaniem. Spisuje wychowawca. Notuje się w 2-ch rubrykach; 1) o co się zakłada, ile razy wymawia, 2) wygrał, czy przegrał i ile razy czynił. Znak wygranej – 2 cukierki. Nic innego, n i e ż a d e n p r z e d m i o t p o ż a d a n y, nie pieniądz, nic – tylko 2 cukierki – zawsze jednakowe – jako s y m b o l w y g r a n e j.

Gdy ktoś przegra, cukierków nie bierze, gdy wygra, – wtedy spłaci kasie ogólnej – oddaniem wygranych. (Nie było wypadku, żeby kto o spłaceniu należności zapomniał).

Zakładają się: o przeklinanie, przezywanie, dokuczanie, kłamstwo, branie cudzych rzeczy, o przeróżne dokuczliwe przyzwyczajenia, którychby pozbyć się radzi, ruchy nałogowe, słowa, mczenie się, zaniedbania w nauce, w dyżurach, spóźniania się, o ilość spraw, oględność w zapisywaniu innych na sprawy itp., albo o nabycie jakichś przyzwyczajień; czytanie książek, mycie zębów itd. Niektórzy nie mówią o co. Zakłada się, zastrzega sobie tyle a tyle razy, ale nie wyjaśnia o co. Są tacy, którzy przez długie miesiące zakładają się o jedno i to samo, wciąż stopniowo zmniejszając ilość wymówionych razy. Dochodzą do zera, utrzymują się na zerze czas jakiś i o co innego zakładać się zaczynają.

Są tacy, którzy zniechęcają się łatwo, próbują to i owo, nie udaje się, sugestia ciągłych upadków zbyt silna, tracą wiarę w moc swoich postanowień i skuteczność dorywczo stosowanych wysiłków woli i – zakładanie się przerywają. Po to, żeby znów wrócić po pewnym czasie, nowe próby podjąć. Szukać drogi.

Zakładał się, żeby nie dokuczać. Nie dokuczać w ogóle, nie dokuczać nikomu. Za trudno. Trzeba inaczej. Rozłożyć to jakoś. Wpierw próbuje nie dokuczać Józiovi, gdy się uda, wtedy Staśkowi, potem – Piotrkowi. I tak po kolei. Po jednemu. Tak łatwiej.

Zakładał się, żeby nie przeklinać. Tydzień po tygodniu – porażka. Doszedł stopniowo sam, lub kolega poradził, – bogatszy w doświadczenie, że lepiej – częściowo. Wpierw się odzwyczaić od słowa: „cholera“. – 30 „cholera”

zastrzegł sobie w tygodniu pierwszym. Mówił 15. – Zaryzycował i zastrzegł sobie na tydzień następny – 0 od razu. Porażka: mówił 16. Zastrzega 20. Mówił 13. Zastrzega 13. Mówił 10. Zastrzega 5. Mówił 8. Zastrzega 8. Mówił 3. Zastrzega 5. Mówił 2. Jeszcze tygodni parę, doszedł i utrzymał się na 0. „Odzwyczałem się. Teraz zakładam się, żeby nie mówić „do pioruna jasnego”, bo mówię często, sam nie wiem, – kiedy mi się powie”. – Droga już krótsza. – „Jak się odzwyczałem od przekleństwa „cholera” to już od mówienia „do pioruna jasnego” łatwo mi poszło. I jeszcze insze przekleństwa mówiłem, nie zakładałem się i nie postanawiałem nawet, żeby nie mówić. Same do głowy już nie przychodzą”.

O zakładach w życiu bieżącym nie mówi się, nie pisze, nie oblicza. Osłonięte milczeniem.

Na zakończenie – słów parę – zwróconych ku tym, którzy w idei i formach samorządu dzieci – własnej wygody i ułatwień dla siebie samych szukają, których orientacja wychowawcza zmierzająca do tego, by znaleźć drogę *o p a - n o w a n i a i u j a r z m i e n i a d z i e c i - i c h w ł a s n e m i r ę - k o m a*.

Ku tym, którzy, nie ujmując zasadniczej myśli i zasadniczego stosunku do dziecka, poszczególne formy organizacyjne stosować próbują, nie powiązawszy ich logicznie i – nie dostosowując do całokształtu form i ducha organizacji własnego terenu.

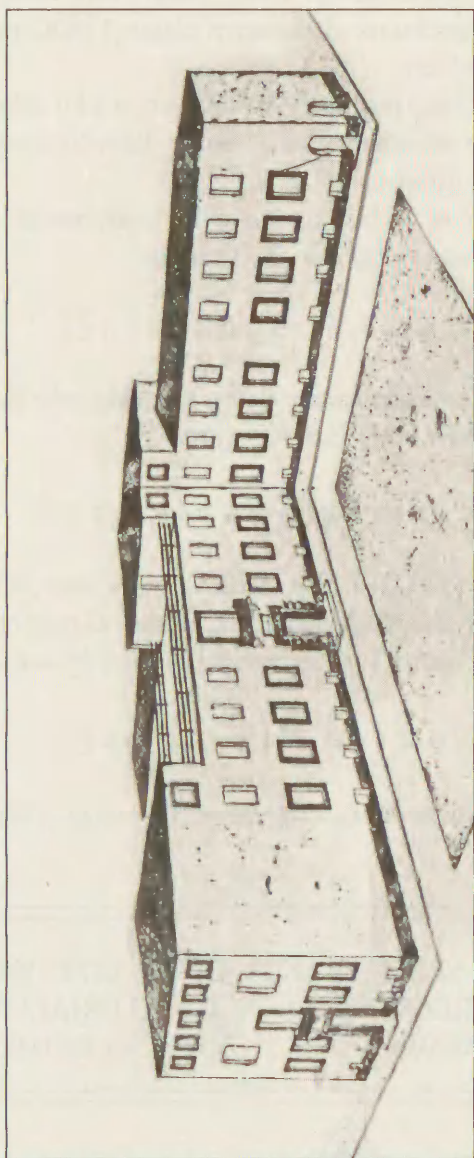
„Nie radziłbym, mówił do mnie Szkot, aby kraj jaki przyjmował nasz system edukacyjny, nie przeflancowawszy naszych swobód.

Tutaj potrzebujemy charakterów niepodległych, zgodnych z duchem naszych ustaw i mogących skutkiem potężnych wysiłków – zapewnić im trwałość.

Gdzieindziej zaś – taki sposób wychowania dzieci utworzyłby tylko niesfornych podwładnych”.

Esquiros: „Emil XIX wieku”.

Pruszków, dn. 15 stycznia 1927 r.



„NASZ DOM” NA BIELANACH

W lecie r. 1928. Zarząd Tow. „Nasz Dom” przystąpił do budowy gmachu na obszernym placu (17800 mtr ²) na Polach Bielańskich.

Dom obliczony jest na 70-ro dzieci w wieku szkolnym, 20-ro w wieku przedszkolnym i bursę dla młodzieży starszej i praktykantów na osób 30.

Na konkursie architektonicznym wyróżniony został plan opracowany przez inż. Z. Tarasina.

S k ł a d K o m i s j i B u d o w l a n e j :

Zygmunt Słomiński, Janusz Korczak, Aleksander Raniecki, Stanisław Siedlecki, Stanisław Kruszewski.

S k ł a d Z a r z ą d u T o w a r z y s t w a :

Aleksandra Pilsudska, Roman Kutylowski, Janusz Korczak, Marja Falska, Marja Podnysocka, Marja Grzegorzewska, Władysława Weychert-Szymanowska, Ludwik Hryniewiecki.

S k ł a d K o m i s j i R e w i z y j n e j :

Stanisław Kruszewski, Mieczysław Rudziński, Aleksander Ostrowski.

NINIEJSZY SZKIC TRAKTUJEMY – JAKO WSTĘP
DO SZEREGU PUBLIKACJI MATERJAŁÓW
WYCHOWAWCZYCH „NASZEGO DOMU”.



Z. 65 66 22

f
a

,
-

f

;

,

.





(...) Dziecko – już mieszkaniec,
obywatel i już człowiek.
Nie dopiero będzie, a już.
Dziecko ma dawność i przeszłość.
Wspomnienia i pamiątki.
Lata dziecięce – to życie rzeczywiste,
nie zapowiedź.
Radość i ból są prawdą,
nie urojeniem. (...)

Janusz Korczak



ISBN 978-83-62144-28-0

